

# Eric D. Hirsch

---

## Interpretacja obiektywna

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/3, 289-320

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ERIC D. HIRSCH jr

## INTERPRETACJA OBIEKTYWNA

Fakt, iż termin „krytyka” oznacza obecnie wszelki komentarz dotyczący znaczenia tekstu, odzwierciedla ogólną akceptację doktryny, że w badaniach literackich opis i ocena są nierozłączne. W obliczu konkretnego dzieła nie ma sensu oczywiście starać się o rygorystyczne wykluczenie wszelkiego sądu oceniającego, jednakże nie upoważnia to nas do błędnego rozumienia lub fałszywej interpretacji samego tekstu. Nie mamy prawa z tej racji posługiwać się tekstem jako punktem wyjścia do „swobodnej twórczości” ani do tego, aby przedstawiać ukrytą agitację na rzecz określonego stanowiska etycznego, ideologicznego czy estetycznego jako poważny komentarz do tekstu. Niekoniecznie też komentarz objaśniający musi się ustosunkować do aktualnej wymowy tekstu, która jest głównym przedmiotem zainteresowania krytyki. Ta sama teoria, która broni nierozdzielności opisu i oceny, twierdzi także, iż znaczenie tekstu jest to jego znaczenie „dla nas, dzisiaj”. Oba te twierdzenia wspierają pogląd, że interpretacja to krytyka i na odwrót. Jednakże możemy sensownie powiedzieć, że nie da się ani ocenić tekstu, ani określić, co on znaczy „dla nas, dzisiaj”, dopóki nie pojęliśmy poprawnie, co on znaczy. Rozumienie (a zatem interpretacja w sensie ścisłym) jest zarówno logicznie jak i psychologicznie wcześniejsze od tego, co powszechnie nazywamy krytyką. To prawda, że rozdział pomiędzy rozumieniem a oceną nie zawsze może się uwidocznic w gotowej pracy krytycznej — i być może wcale nie musi — jednakże uchwycenie i przyjęcie tego podziału winno się przyczynić do naprawienia najpoważniejszych błędów współczesnej krytyki (jej subiektywizmu i relatywizmu), a nawet pozwoli może zacząć myśleć o badaniach literackich jako o dyscyplinie, w której nieustannie kumulują się wyniki zbiorowych wysiłków.

---

[Eric D. Hirsch jr — amerykański historyk i teoretyk literatury. Autor książki: *Validity in Interpretation* (1967), *The Aims of Interpretation* (1975) oraz monografii o W. Blake'u: *Innocence and Experience* (1964).

Przekład według: E. D. Hirsch, jr., *Objective Interpretation*. W: *Validity in Interpretation*. New Haven — London 1967, s. 209—244. Pierwodruk tego artykułu był zamieszczony w „PMLA (Publications of the Modern Language Association of America)” 1960, nr 5.]

Nikt oczywiście nie zaprzeczy, że sprawą najważniejszą nie jest status badań literackich jako dyscypliny, lecz żywotność literatury — zwłaszcza dawnej — w świecie i w życiu. Krytyk słusznie uważa, że tekst powinien do nas przemawiać. Ale krytyk winien jasno pojąć, że tekst nie może do nas przemówić, dopóki nie zrozumiemy, co on powiada. Nie jest to argument na rzecz historyzmu, a przeciw krytyce, lecz brutalny fakt ontologiczny. Znaczenie tekstu nie jest czymś zwyczajnie danym jak przedmiot fizyczny. Tekst jest przede wszystkim konwencjonalnym przedstawieniem, tak jak partytura muzyczna; to zaś, co nuty przedstawiają, można odtworzyć poprawnie lub niepoprawnie. Tekst literacki (wbrew na wpół mistycznym twierdzeniom o jego wyjątkowości) nie ma szczególnego statusu ontologicznego, który by jakoś zwalniał czytelnika od wymogów nakładanych powszechnie przez wszelkie możliwe odmiany tekstów językowych. Znaczy to, że nic nie może nadać konwencjonalnemu przedstawieniu statusu czegoś bezpośrednio danego. Krytyk musi odtworzyć sobie np. tekst wiersza, zanim w ogóle to coś stanie się dlań wierszem. Jest to więc bez wątpienia wytwór o szczególnych właściwościach. Zanim jednak krytyk odtworzy sobie wiersze, nie jest to dlań w ogóle żaden wytwór, a jeśli dokona tego źle, będzie potem rozprawiał o jakimś innym wytworze, a nie o tym, który tekst przedstawia. Jeśli krytyka ma być w jakimkolwiek istotnym sensie obiektywna, musi opierać się na samokrytycznej rekonstrukcji znaczenia tekstu, tzn. na obiektywnej interpretacji.

Rozróżnienie, które tu kreszę, między interpretacją a krytyką było jedną z naczelných zasad szcążkowej obecnie nauki — hermeneutyki. August Boeckh, przykładowo, podzielił część teoretyczną swojej *Encyclopädie* na dwa działy: *Interpretation (Hermeneutik)* i *Kritik*. Ujęcie tego rozróżnienia przez Boeckha jest pouczające: interpretacja jest konstrukcją znaczenia tekstowego jako takiego; wykłada ona (*legt aus*) te i tylko te znaczenia, które tekst przedstawia wprost lub przez domniemanie. Krytyka, z drugiej strony, buduje na wynikach interpretacji; staje wobec znaczenia właściwego tekstowi nie jako takiego, lecz jako stanowiącego składnik szerszego kontekstu. Boeckh określił krytykę jako:

takie działanie filologiczne, w którym tekst rozumie się nie po prostu w jego własnych terminach i dla niego samego, lecz po to, aby ustalić jego związek z czymś innym w taki sposób, by celem była znajomość owego związku<sup>1</sup>.

Definicja Boeckha jest użyteczna dzięki podkreśleniu, iż interpretacja i krytyka stoją wobec dwu różnych „obiektów”, ponieważ na tym właśnie polega fundamentalna różnica między tymi dwiema działalnościami. Przedmiotem interpretacji jest znaczenie tekstu w sobie oraz dla siebie

<sup>1</sup> A. Boeckh, *Encyclopädie und Methodologie der philologischen Wissenschaften*. Leipzig 1886, s. 170.

i można je nazwać po prostu znaczeniem tekstu. Przedmiotem krytyki natomiast jest owo znaczenie jako istotne dla czegoś innego (związane z wartościami, aktualnymi problemami itd.) i przedmiot ten możemy zatem nazwać sensem [*significance*] tekstu.

Rozróżnienie pomiędzy znaczeniem a sensem po raz pierwszy jasno przedstawił Frege w artykule *Über Sinn und Bedeutung*, gdzie wykazał, że choć dwa teksty mogą mieć różne znaczenia, to jednak mogą mieć identyczne zakresy lub wartość logiczną<sup>2</sup>. Np. zdanie „Scott jest autorem *Waverleya*” jest prawdziwe, a jednak znaczenie nazwy „Scott” jest inne niż znaczenie nazwy „autor *Waverleya*”. *Sinn* jest w obu wypadkach odmienny, lecz *Bedeutung* (a raczej pewien aspekt *Bedeutung* — desygnaty nazw „Scott” i „autor *Waverleya*”) taka sama. Frege rozważał jedynie przypadki, w których różnym *Sinne* odpowiada taka sama *Bedeutung*, jednak prawdą jest także, że jeden i ten sam *Sinn* może nabrać z biegiem czasu różnych *Bedeutungen*. Np. zdanie „W ogrodzie jest jednorożec” jest *prima facie* fałszywe. Ale przypuśćmy, że zdanie to zostało wypowiedziane, gdy w ogrodzie był jednorożec (jak to się zdarzyło w wyobrażonym świecie Thurbera) — zdanie byłoby wówczas prawdziwe; jego wymowa zmieniałaby się. Jednakże niezależnie od wartości logicznej znaczenie tego zdania pozostałoby bez zmian, gdyby bowiem znaczenie nie pozostało identyczne ze sobą, to nie mielibyśmy czego określać jako zdania prawdziwego lub fałszywego. Rozróżnienie Fregego, obecnie szeroko akceptowane przez logików, jest szczególnym przypadkiem ogólnego rozróżnienia Husserla pomiędzy wewnętrznym a zewnętrznym horyzontem dowolnego znaczenia. W podrozdziale A postaram się objaśnić pojęcie Husserla i pokazać, w jaki sposób można je stosować do problematyki badań tekstowych, a zwłaszcza do podstawowych założeń interpretacji tekstu.

Mój cel jest przede wszystkim konstruktywny, a nie polemiczny. Nie chcę też wcale dowodzić, że należy uprawiać interpretację w ścisłej izolacji od krytyki. Krytykę pominę dlatego, by uporać się ze szczególnymi problemami, jakie nastęrcza rekonstrukcja znaczenia, czyli *Sinn* tekstu. Nie staram się wypowiadać myśli oryginalnych. Moim zamiarem jest ożywienie pewnych zapomnianych intuicji literaturoznawczych oraz zastosowanie do teorii interpretacji pewnych innych pomysłów z językoznawstwa i filozofii. Chociaż bowiem ruch analityczny w krytyce stale bronił sprawy immanentnych badań nad literaturą, to jednak nie zwracał w dostatecznej mierze uwagi na problem ustalania norm i ograniczeń w dziedzinie interpretacji. Jeśli zatem pojawi się tu ton polemiczny, będzie on wymierzony nie przeciwko ruchowi analitycznemu, z którym sympatyzuję, lecz tylko przeciwko pewnym nowoczesnym teoriom, któ-

<sup>2</sup> G. Frege, *Über Sinn und Bedeutung*. „Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik” 1892, nr 100. [Zob. przekład Jerzego Pelca: *Sens i nominat*. W zbiorze: *Logika i język*. Warszawa 1967.]

re powstrzymują ustalenie normatywnych zasad w dziedzinie interpretacji i tym samym sprzyjają postawom subiektywistycznym, dyskredytującym ruch analityczny w oczach wielu badaczy. Przez zasady normatywne rozumiem te pojęcia, które odnoszą się do natury poprawnej interpretacji. Gdy krytyk jasno pojmuje, czym jest w swej istocie poprawna interpretacja, to posiada ideę przewodnią, wedle której może oceniać swoje odczytanie. Bez takiej idei przewodniej samokrytyczna i obiektywna interpretacja jest prawie niemożliwa. Jednakże obiegowa teoria nie potrafi dostarczyć takiej idei. Najbardziej wpływowym i reprezentatywnym wykładem nowoczesnej teorii jest *Teoria literatury* Welleka i Warrena, książka, której wiele zawdzięczam. Ją właśnie (zwłaszcza rozdział 12), uchybiając wdzięczności, wybrałem jako cel ataków, zarówno dlatego, że jest tak wpływowa, jak i dlatego, że potrzebowałem konkretnego przykładu teorii z rodzaju tych, które wymagają naprawy<sup>3</sup>.

#### A. Dwa horyzonty znaczenia tekstu

Metaforyczne twierdzenie, że tekst prowadzi własny żywot — służy nowoczesnym teoretykom dla wyrażenia myśli, iż znaczenie tekstu zmienia się wraz z upływem czasu<sup>4</sup>. Teoria zmienności znaczenia służy z kolei podtrzymaniu jedności interpretacji i krytyki, a także idei, że podstawę komentarza stanowi aktualna wymowa tekstu. Pogląd taki nie powinien jednak zostać przyjęty bez zastrzeżeń, gdyż w razie jego prawdziwości nie mogłoby istnieć obiektywne poznawanie tekstów. Dowolne twierdzenie o znaczeniu tekstu mogłoby być trafne tylko przez chwilę, a nawet ta chwilowa jego trafność nie dałaby się sprawdzić, bo nie byłoby trwałych norm, na których wsparłyby się potwierdzające ją sądy. Teoria „życia” służąc wyjaśnianiu i sankcjonowaniu faktu, że w różnych stuleciach [te same] teksty bywają rozmaicie interpretowane, oraz podkreślaniu czasowej zmienności znaczenia tekstu — pomija fakt, że pogląd taki podcina wszelką krytykę: nawet tę, która kładzie nacisk na aktualną wymowę. Gdyby ten pogląd był poprawny, krytyce brakowałoby nie tylko trwałości, ale nawet najbardziej doraźnej zasadności. Zanim tekst krytyczny zostałby wydrukowany, już by się zmieniło znaczenie tekstu i duch epoki. Teoria „życia” maskuje w istocie myśl, że to czytelnik wytwarza własne, nowe znaczenie w miejsce tego, które przedstawia tekst.

Teoria „życia” odsyła więc, nie mówiąc tego wprost, zasadę zmienności tam, gdzie jest jej właściwe miejsce, tzn. wiąże ją naprawdę nie ze znaczeniem tekstowym jako takim, ale ze zmieniającymi się pokoleniami

<sup>3</sup> R. Wellek i A. Warren, *Teoria literatury*. Przekład pod redakcją i z postawami M. Żurowskiego. Warszawa 1970, rozdz. 12 (rozdział ten napisał R. Wellek).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 50.

czytelników. Np. wedle Welleka znaczenie tekstu zmienia się, gdy przechodzi on „przez umysły czytelników, krytyków i artystów tworzących na tym samym terenie”<sup>5</sup>. Otóż gdy choćby niektóre tylko spośród norm determinujących znaczenie tekstu oddaje się do dyspozycji czytelników i uzależnia od ich postaw i zainteresowań, to jasne jest, że znaczenie tekstowe musi być zmienne. Ale czy jest rzeczą właściwą uzależnianie znaczenia tekstowego od kulturowego środowiska czytelnika? Można uznać, że to środowisko zmienia się wraz z upływem czasu, ale czy z tego wynika, iż samo znaczenie tekstu zmienia się również? Jeśli pozwoli się, by punkt widzenia czytelnika decydował o tym, co tekst znaczy, będziemy mieli już nie tylko po prostu zmienność znaczenia, lecz całkiem prawdopodobnie tyle znaczeń, ilu jest czytelników.

Rzecznik obieguj teorii będzie się bronił przeciwko takiemu sprowadzeniu rzeczy do absurdu, wskazując, że w dowolnym danym okresie wielu czytelników dokona zgodnych odczytań tekstu i jednomyślnie odrzuci interpretację przyjmowaną w okresie poprzednim. Możemy wielkodusznie uznać tę zakładaną jednomyślność, ale czy trzeba ją koniecznie objaśniać twierdząc, że nastąpiła oto zmiana znaczenia tekstu? Przypominając rozróżnienie Fregego między *Sinn* a *Bedeutung* można przemianę, do jakiej doszło, wyjaśniać powiadając, że znaczenie tekstu pozostało takie samo, natomiast nastąpiło przesunięcie sensu tego znaczenia<sup>6</sup>. Czytelnicy żyjący jednocześnie mają przeważnie podobne środowiska kulturowe i skłonni są zatem zgadzać się w sprawie tego, co tekst dla nich znaczy. Ale czy nie jest czasem tak, że zgadzają się co do znaczenia tekstu „dla nich”, ponieważ najpierw zrozumieli jego znaczenie? Gdyby znaczenie tekstu mogło się zmieniać, to współcześni sobie czytelnicy nie mieliby co do czego zgadzać się lub nie zgadzać. Nikt by nie zechciał poważnie się spierać o tak proteuszowy obiekt. Sens znaczenia tekstowego nie ma innych podstaw ani obiektywności jak tylko samo niezmiennie znaczenie. Koncepcja autonomicznego, żywego i zmiennego znaczenia dzieła — spajając znaczenie i sens lub interpretację i krytykę — w rzeczywistości nie uwalnia czytelnika z pęt historyzmu; niszczy ona po prostu i podstawę porozumienia między czytelnikami, i podstawę jakiegokolwiek obiektywnego studium.

Dylemat wytworzony przez połączenie w jedno *Sinn* i *Bedeutung* we współczesnej teorii daje znać o sobie, gdy tylko teoretyk usiłuje wyjaśnić, w jaki sposób można zachować normy w badaniu tekstu. Wyjaśnienie okazuje się wówczas jawnie sprzeczne wewnętrznie:

A jednak trudno byłoby zaprzeczyć, że istnieje pewna zasadnicza identyczność „struktury”, trwająca [bez zmian] przez stulecia. Ta struktura jest wszakże dynamiczna — zmienia się w toku historii, przechodzą

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 200.

<sup>6</sup> Można to również wyjaśnić mówiąc, że pewne pokolenia czytelników skłonne są źle rozumieć pewne teksty.

dząc przez umysły czytelników, krytyków i artystów tworzących na tym samym terenie<sup>7</sup>.

Najpierw „struktura” pozostaje identyczna ze sobą, a następnie się zmienia! Co się daje jedną ręką, to zabiera się drugą. Choć jest rzeczą powszechnie znaną, że tekst przedstawia się nam dziś inaczej, aniżeli przedstawiał się w poprzedniej epoce, i choć pozostajemy głęboko przekonani, że istnieją trwałe normy badań nad tekstami — jednak nie możemy należycie wyjaśnić tych dwu faktów zrównując lub stapiając w jedno to, co się zmienia, oraz to, co pozostaje tożsame. Musimy odróżniać jedno od drugiego i oddać obydwu, co im się należy.

Niech moją myśl zilustruje dwuwiersz Marvella, na którym Wellek pokazywał, jak zmienia się znaczenie:

My vegetable love should grow  
Vaster than empires and more slow.

[Moja miłość jak kapusta wyrośnie / potężniejsza niż cesarstwa i bardziej trwała<sup>8</sup>.]

Wellek przyznaje, że „*vegetable*” oznacza prawdopodobnie mniej więcej tyle, co dziś wyrażamy przez „*vegetative* [roślinny]”, lecz sugeruje następnie, że nie możemy uniknąć nowoczesnej konotacji (tego, co znaczy „dla nas”) „*vegetable* [jarzynowy]”. Co więcej, sugeruje nawet, że takie wzbogacenie znaczenia może być pożądane. Z pewnością znaczenie skojarzone jest tu pożądane (ponieważ wzmacnia nastrój wiersza), jednak Wellek nie mógłby nawet przedstawić swej myśli, gdybyśmy nie umieli rozróżnić tego, co prawdopodobnie znaczy „*vegetable*” w tekście Marvella, od tego, co znaczy ono zwykle dla nas. Jeśli się w ogóle podejmuje tę kwestię, to przynajmniej tym samym, że wiersz Marvella prawdopodobnie nie zawiera dzisiejszej konotacji, ponieważ gdybyśmy nie potrafili oddzielić sensu określenia „roślinny” od obrazu „erotycznej kapusty”, nie można by mówić o trudności, jaką nam to oddzielenie sprawia. Nie trzeba dowodzić, że nie do pominięcia jest przyjemność, jaką znajdujemy w takich nowych znaczeniach. Przeciwnie, gdyśmy już zrozumieli tekst utrzymując się przy tym w ryzach samokontroli, nie ma żadnego powodu, żeby odrzucać wartościowe lub przyjemne skojarzenia, które wzmacniają jego sens. Jest jednak sprawą zasadniczą, by wykluczyć te skojarzenia z procesu interpretacji, tzn. z procesu osiągania rozumienia tego, co tekst znaczy. Aby przezwyciężyć dylemat teoretyczny, trzeba uznać, że znaczenie tekstu nie zmienia się i że nowoczesna, odmienna koncepcja takich słów jak „*vegetable*” należy, jeśli w ogóle mamy się nią zajmować, do stale zmieniającego się sensu, jakiego owo znaczenie nabiera.

<sup>7</sup> Wellek i Warren, *op. cit.*, s. 200 (podkreśl. E. D. H.).

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 232.

Również w świetle rozróżnienia pomiędzy znaczeniem a sensem należy rozpatrywać takie teorie krytyki jak koncepcja T. S. Eliota<sup>9</sup>. Eliot, tak jak inni krytycy nowocześni, obstaje przy tym, że znaczenie tekstu literackiego zmienia się wraz z upływem czasu, ale — w przeciwieństwie do Welleka — nie umieszcza zasady zmienności wprost w zmiennych światopoglądach czytelników, lecz w zmieniającej się tradycji literackiej. Jego zdaniem tradycja literacka jest „jednoczesnym” (w przeciwieństwie do chronologicznego) uporządkowaniem tekstów literackich, w którym stale dokonują się przesunięcia, w miarę jak ukazują się i są przyswajane nowe dzieła literackie. Ilekroć pojawia się nowe dzieło, tylekroć następuje przekształcenie tradycji jako całości, to zaś powoduje przemiany znaczenia każdego z osobna tekstu literackiego. Przykładowo: gdy do tradycji wszedł *Troilus* Shakespeare’a, zmieniło się nie tylko znaczenie *Troilusa* Chaucera, lecz w pewnym stopniu również znaczenie wszystkich innych tekstów w obrębie tradycji literackiej.

Jeśli zmiany znaczenia, o których mówi Eliot, rozpatruje się jako zmiany sensu, to jego koncepcja jest całkowicie słuszna. W istocie (jeśli brać pod uwagę powyższe definicje) Eliot mówi raczej o sensie aniżeli o znaczeniu, ponieważ rozpatruje dzieło w związku z szerszą dziedziną i raczej jako jej składnik aniżeli jako świat sam w sobie. Rozumie się samo przez się, że charakter składnika, gdy rozpatrywać go jako składnik, zmienia się tylekroć, ilekroć zmienia się dziedzina, do której on przynależy. Czerwony przedmiot będzie się zdawał mieć rozmaite jakości barwne, jeśli będzie się zmieniać barwa tła, na którym jest oglądany. To samo można powiedzieć o znaczeniu tekstu. Ale znaczenie tekstu (jego *Sinn*) nie zmienia się bardziej niż odcień i nasycenie czerwieni przedmiotu oglądanego na różnych tłach. Lecz ta analogia jest tylko częściowa: mogę oglądać czerwony ołówek na tle zielonej bibuły i widzieć barwę ołówka w tym szczególnym kontekście nie rozpoznając ani odcienia, ani nasycenia barwy ołówka oraz tła. Natomiast znaczenie tekstu jest konstrukcją, a nie czymś wprost zmysłowo danym jak ów czerwony przedmiot, więc nie mogę odnieść znaczenia tekstu do szerszego kontekstu, zanim go nie zrekonstruuje. Zanim potrafię ocenić, w jaki mianowicie sposób tradycja zmieniła sens utworu — muszę zrozumieć jego znaczenie, jego *Sinn*.

To trwałe znaczenie nie jest i nie może być niczym innym niż znaczeniem nadanym przez autora. Było oczywiście wiele innych definicji znaczenia tekstu: to, co w idealnym przypadku uznaliby za znaczenie współcześni autora; to, co odczytuje idealny czytelnik dzisiejszy; to, co dopuszczają jako znaczenie tekstu normy języka; to, co najlepsi krytycy

---

<sup>9</sup> T. S. Eliot, *Tradition and the Individual Talent*. W: *The Sacred Wood*. London 1920. [Zob. przekład H. Pręcukowskiej: *Tradycja i talent indywidualny*. W: *Szkice literackie*. Redakcja, wybór, przedmowa i przypisy W. Chwałewika. Warszawa 1963.]



uznają za najlepsze znaczenie; itd. W obronie tych i innych proponowanych definicji podnoszono liczne estetyczne i psychologiczne zarzuty przeciwko autorowi: po pierwsze, autorskie znaczenie tekstu, uwarunkowane przez historię i kulturę, jest zbyt ograniczone; po drugie, pozostaje ono w każdym razie niedostępne, ponieważ żyjemy w innej epoce albo ponieważ jego procesy psychiczne nie są nikomu innemu dostępne, albo ponieważ on sam nie wiedział, co miał na myśli. Zamiast po kolei zbijać każdy z zarzutów postaram się przedstawić ogólną zasadę pozwalającą odrzucić je wszystkie razem i jednocześnie; czyniąc to wyjaśnię dokładniej różnicę między znaczeniem a sensem. Celem mojego wywodu będzie potwierdzenie, że znaczenie autorskie — takie, jakie przedstawia tekst — jest niezmiennie i odtwarzalne. Postaram się wykazać, że choć znaczenie tekstu jest z d e t e r m i n o w a n e przez akty psychiczne autora i uświadamiane w aktach psychicznych czytelnika, to jednak samego znaczenia tekstu nie wolno u t o ż s a m i a ć z autorskimi bądź czytelniczymi aktami psychicznymi jako takimi. Aby dowieść tej kluczowej tezy, posłużę się dokonaną przez Husserla analizą znaczenia słów.

Husserl w swoim głównym dziele — *Logische Untersuchungen* — starał się m. in. uniknąć utożsamiania znaczenia słów z aktami psychicznymi mówiącego lub słuchacza, autora lub czytelnika, toteż nie przyjął ścisłego, Platońskiego idealizmu, wedle którego znaczeniom przysługuje rzeczywiste — niezależne od przeżyć znaczeniowych — istnienie. Afirmował natomiast obiektywność znaczenia, analizując dające się obserwować związki pomiędzy nim a samymi tymi procesami umysłowymi, w których dochodzi do jego aktualizacji, gdyż obiektywność i stałość znaczenia potwierdza się w tych samych przeżyciach znaczeniowych.

Tezę Husserla można pojąć na przykładzie z dziedziny przeżyć wzrokowych<sup>10</sup>. Kiedy patrząc na pudełko zamykam oczy, a potem znów je otwieram — za drugim razem spostrzegam pudełko identyczne jak za pierwszym razem. A jednak, chociaż postrzegam to samo pudełko, dwa akty widzenia są wyraźnie różne: w tym przypadku różne co do czasu. Ten sam wynik osiągam, kiedy zmieniam przestrzennie swoje akty widzenia. Jeśli pójdę w inny kąt pokoju albo stanę na krześle, wówczas to, co za każdym razem „widzę”, zmienia się wraz ze zmianą mojej perspektywy, a jednak wciąż „postrzegam” identyczne pudełko; rozumiem, że przedmiot mojego widzenia jest ciągle ten sam. Co więcej, jeśli wyjdę z pokoju i po prostu przypomnę sobie pudełko, to nadal będę rozumiał, że przedmiot, który odtwarzam w pamięci, jest identyczny z przedmiotem, który widziałem. Gdybym bowiem tego nie pojmował, to jak mógłbym twierdzić, że coś sobie przypominam? Powyższe przy-

<sup>10</sup> [...] Przykład z pudełkiem zasugerował mi H. K u h n (*The Phenomenological Concept of „Horizon”*. W zbiorze: *Philosophical Essays in Memory of Edmund Husserl*. Ed. by M. F a r b e r. Cambridge, Mass. 1940).

kłady są wzorcowe: wszelkie wydarzenia w świadomości, nie tylko po prostu te, w których zachodzi percepcja wzrokowa lub przypominanie sobie, odznaczają się zdolnością umysłu do dokonywania modalnie i czasowo różnych aktów świadomości odnoszących się do tego samego obiektu świadomości. Obiekt przedstawienia pozostaje ten sam, mimo że to, co „dzieje się w umyśle”, jest za każdym razem odmienne. Obiektu przedstawienia nie można więc utożsamiać z procesami psychicznymi jako takimi; obiekt ten jest identyczny ze sobą wobec i pomimo mnogości aktów umysłowych<sup>11</sup>.

Związek pomiędzy aktem świadomości a jego obiektem nazywa Husserl „intencją”, używając tego terminu w jego tradycyjnym filozoficznym sensie, który jest o wiele szerszy aniżeli „cel” i z grubsza równoważny „stanowi świadomości” (poniżej będę używał tego słowa w sensie Husserlowskim<sup>12</sup>). Termin ten jest użyteczny do rozróżnienia składników przeżycia znaczeniowego. Np. gdy „intenduję” pudełko, zdarzenie to ma co najmniej trzy dające się odróżnić aspekty. Po pierwsze, istnieje przedmiot jako spostrzeżony przez mnie; po drugie, istnieje akt, w którym postrzegam przedmiot; wreszcie istnieje (dla rzeczy fizycznych) przedmiot niezależny od mojego aktu postrzeżenia. Pierwsze dwa aspekty wydarzenia Husserl nazywa, odpowiednio, „przedmiotem intencjonalnym” oraz „aktem intencjonalnym”. Husserl twierdzi zatem, że różne akty intencjonalne (przy różnych okazjach) „intendują” i d e n t y c z n y przedmiot intencjonalny.

Ogólnym terminem dla wszystkich przedmiotów intencjonalnych jest znaczenie. Znaczenie słowne jest to po prostu szczególna odmiana przedmiotu intencjonalnego; tak jak każdy inny taki przedmiot pozostaje ono identyczne ze sobą samym poprzez wiele różnych „intendujących” je aktów. Godną uwagi cechą znaczenia słownego jest jednak jego ponadosobniczy charakter. Nie jest ono przedmiotem intencjonalnym dla jednej tylko osoby, lecz dla wielu — potencjalnie dla wszystkich. Znaczenie słowne jest — z definicji — tym aspektem intencji osoby mówiącej, który na mocy konwencji językowych innych mogą z nią dzielić. Cokolwiek, co w tym sensie nie może być dzielone z innymi, nie należy do intencji znaczenia słownego. Gdy więc powiadam „Powietrze jest rześkie”, to mogę sobie pomyśleć m. in. —

<sup>11</sup> Zob. A. Gurwitsch, *On the Intentionality of Consciousness*. W zbiorze: jw.

<sup>12</sup> Chociaż termin Husserla jest standardowy w filozofii i nie ma dlań adekwatnego synonimu, to badacze literatury mogą nieświadomie kojarzyć go z błędem intencjonalności [*intentional fallacy*]. Te dwa użycia wyrazu są jednakże całkowicie różne. W krytyce literackiej termin ten odnosi się do zamiaru, który mógł zostać lub nie zostać urzeczywistniony przez pisarza. Husserl odnosi go do procesu świadomości. Tak więc w użyciu literackim, gdzie wchodzi w grę zagadnienia retoryki, można mówić o intencji nie spełnionej, podczas gdy w kontekście Husserlowskim takie powiedzenie nie miałoby sensu.

„Nie powinienem był tyle jeść na kolację” oraz „Rzeńskie powietrze przypomina mi dzieciństwo w Vermont” itd. W pewnych typach wypowiedzi tego rodzaju nie wypowiedzane myśli uboczne mogą być przekazywalne, na ogół jednak nie są i dlatego zwykle nie należą do znaczenia słownego. Pozasłowne aspekty intencji mówiącego Husserl nazywa „przeżyciem”, słowne zaś — „zawartością”. Przez zawartość nie rozumie on jednak po prostu treści intelektualnej, lecz te aspekty intencji — poznawczy, emocjonalny, brzmieniowy (a dla pisma nawet wzrokowy) — które można przekazać innym za pomocą użytych środków językowych<sup>13</sup>.

Analiza Husserla (wedle mego skrótego wykładu) prowadzi więc do następujących tez: znaczenie słowne, będąc przedmiotem intencjonalnym, jest niezmiennie, tzn. można je odtwarzać w różnych aktach intencjonalnych i we wszystkich pozostaje ono identyczne ze sobą. Znaczenie słowne jest to dzielona z innymi zawartość przedmiotu „trafianego” intencją tego, kto mówi. Ponieważ znaczenie jest zarazem niezmiennie i międzyosobowe, więc może być odtwarzane przez akty umysłowe różnych osób. Pogląd Husserla jest więc zasadniczo historyczny, chociaż bowiem podkreśla on, że znaczenie słowne jest niezmiennie, ale podkreśla również i to, że każda konkretna wypowiedź językowa, pisana lub mówiona, jest zdeterminowana historycznie. A zatem znaczenie jest zdeterminowane raz na zawsze przez charakter intencji mówiącego<sup>14</sup>.

Poglądy Husserla stanowią doskonały kontekst dla rozważania centralnych problemów interpretacji. Gdy zdefiniujemy znaczenie słowne jako zawartość intencji autora (którą dla prostoty będę nazywał „intencją słowną” autora), zadanie interpretującego rysuje się jasno: musi on odróżnić znaczenia należące do intencji słownej od tych, które do niej nie należą. Problem ten można sformułować w taki sposób, iż będzie on do przyjęcia prawie przez każdego: interpretujący musi odróżnić to, co wynika z tekstu, od tego, co zeń nie wynika; musi oddać tekstowi pełną sprawiedliwość, przestrzegając przy tym norm i ograniczeń. Dla teorii hermeneutycznej problem polega na znalezieniu zasady rozsądzania, które z różnych możliwych implikacji tekstu wolno przyjąć.

Opisuję zagadnienie posługując się pojęciem implikacji, ponieważ stanowi ono sedno trudności praktycznych. Najczęściej znaczenia wypowiedziane wprost w tekście można odtworzyć ku zadowoleniu większości czytelników; kłopoty powstają przy określaniu treści nie wypowiedzianych wprost. Gdy oznajmiam „Boli mnie głowa”, to nietrudno dociec, co ja tu „mówię”, ale bardzo trudno zorientować się, czy ma z tego wynikać, że „Potrzebuję współczucia”, czy „Mam prawo nie zabierać się do nie milej pracy”. Takie znaczenia implikowane mogą należeć do znaczenia

<sup>13</sup> E. Husserl, *Logische Untersuchungen*. T. 2: *Untersuchungen zur Phänomenologie und Theorie der Erkenntnis*. Cz. 1. Wyd. 2. Halle 1913, s. 96—97.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 91.

słownego lub nie. To jest zazwyczaj ów obszar, na którym interpretującemu potrzebna jest zasada przewodnia.

Powiada się często, że treści implikowane winno się wyznaczać przez odwołanie do kontekstu wypowiedzi, co dla zwykłych oznajmień, takich jak „Boli mnie głowa”, oznacza konkretną sytuację, w której wypowiedź padła. Jednakże w przypadku tekstów pisanych kontekst znaczy na ogół kontekst słowny: znaczenia wypowiedziane wprost, które otaczają problematyczny fragment. Wszakże te treści wypowiedziane nie wyczerpują jeszcze tego, co mamy na myśli przez kontekst, gdy wywodzimy znaczenia implikowane. Otaczające treści wypowiedziane dają nam poczucie sensu całości i na podstawie tego poczucia decydujemy, co implikuje problematyczny fragment. Nie pytamy po prostu: „Czy z tych pozostałych, wprost wypowiedzianych treści, wynika ta oto treść?”, lecz raczej tak: „Czy ta oto treść implikowana należy do tamtych znaczeń w ramach określonego rodzaju znaczenia całościowego?” Nie umiemy np. określić, czy „korzeń” przynależy do tej samej całości i ewentualnie implikuje „korę”, dopóki nie wiemy, czy znaczenie całościowe — to „drzewo”, a nie „trawa”. Znaczenia implikowane wywodzi się z poczucia całości znaczeniowej i stanowi to niezbywalny aspekt tego, co nazywamy kontekstem.

Przedtem zdefiniowałem całość znaczenia wypowiedzi jako intencję słowną autora. Czy to znaczy, że mamy przyjmować lub odrzucać znaczenia implikowane w zależności od odpowiedzi na pytanie: „Czy autor miał na myśli taką oto implikację?” Gdyby to miała być poszukiwana zasada, trzeba by porzucić wszelką nadzieję na obiektywną interpretację, ponieważ w większości przypadków jest rzeczą niemożliwą (nawet dla samego autora) dokładnie określić, co sobie pomyślał w momencie lub momentach, kiedy pisał tekst. Ale oczywiście nie jest to poprawna zasada. Kiedy powiadam „Boli mnie głowa”, wówczas mogę naprawdę mieć na myśli „Potrzebuję trochę współczucia”, ale mogę sobie sam nie zdawać wprost z tego sprawy. Zatem pierwszym krokiem od odkrycia zasady dopuszczania i wyłączenia treści implikowanych jest dostrzeżenie fundamentalnej różnicy między intencją słowną autora a znaczeniami, których był on wprost świadomy. Tu znów przydaje się nam Husserłowska krytyka psychologizmu. Intencję słowną autora (całość jego intencji znaczeniowej) można przyrównać do mojej „intencji” pudełka. Normalnie, gdy postrzegam pudełko, jestem bezpośrednio świadom tylko trzech jego boków, a jednak twierdzę z pełnym przekonaniem (choć może się myłę), że „intenduję” pudełko, przedmiot o sześciu bokach. Te trzy niewidoczne boki należą do mojej „intencji” dokładnie w taki sam sposób, w jaki nie uświadomione implikacje wypowiedzi należą do intencji autora. Należą one do tej intencji wziętej jako całość.

W większości, a może we wszystkich przeżyciach znaczeniowych całe znaczenia nie są wprost obecne w świadomości. Ale co to znaczy, że

nieświadome znaczenia występują jako implikowane? Jak to określić? U Husserla pojawiają się one w postaci „horyzontu”, który można zdefiniować jako układ typowych oczekiwań i prawdopodobieństw<sup>15</sup>. „Horyzont” jest więc zasadniczym, esencjonalnym aspektem tego, co zwykle nazywamy kontekstem. Jest to nie wypowiedziany wprost sens<sup>16</sup> całości, pochodny od wprost wypowiedzianych, występujących w świadomości znaczeń. Tak więc mój ogląd trzech powierzchni przedstawiony w znany i typowo „pudełkowy” sposób ma swój horyzont typowych kontynuacji; albo też, inaczej mówiąc, moja „intencja” całego pudełka wyznacza horyzont mojego oglądu trzech stron widocznych. Tego samego rodzaju związek zachodzi między wypowiedzianymi i nie wypowiedzianymi znaczeniami intencji słownej. Znaczenia wypowiedziane są składnikami całego znaczenia ograniczonego przez horyzont. Autor nie ma i nie może mieć w jasnej świadomości wielorakich typowych kontynuacji w obrębie tego horyzontu; nie miałoby też wielkiego sensu odtwarzanie dokładnie tych składników znaczenia, o których autor akurat myślał. Jest jednak rzeczą zasadniczej wagi określić horyzont ustalający intencję autora jako całości, tylko bowiem przez odniesienie do tego horyzontu, czyli do całości znaczenia, interpretujący może odróżnić implikacje będące typowymi i właściwymi składnikami znaczenia od takich, które nimi nie są.

Zadaniem interpretującego jest więc wytyczyć horyzont autora i starannie wykluczyć zeń własne przypadkowe skojarzenia. Np. słowo „vegetable” miało w języku Marvella horyzont znaczeniowy jawnie nieco odmienny od tego, jaki ma we współczesnej angielszczyźnie. Jest to horyzont językowy słowa, który ściśle ogranicza jego możliwe implikacje. Jednak nie wszystkie możliwe implikacje muszą koniecznie należeć do horyzontu konkretnej wypowiedzi. To, co słowo implikuje w konkretnym użyciu, trzeba ustalić na podstawie pytania: „Jakie implikacje stanowią typowe składniki całego rozpatrywanego znaczenia?” Analogicznie: gdy mam przedstawione w szczególności sposób trzy powierzchnie, to muszę poznać typowe kontynuacje tych powierzchni. Gdybym nigdy przedtem nie widział pudełka, mógłbym pomyśleć, że niewidoczne powierzchnie są wklęsłe lub nieregularne albo, po prostu, że są jeszcze inne boki, ale nie wiadomo, jakie. Mam szansę trafnie odtworzyć znaczenie implikowane — w zależności od stopnia mojej znajomości rozpatrywanego typu znaczeń.

Z tego właśnie powodu pojęcie gatunku jest tak ważne w badaniach

<sup>15</sup> Zob. E. Husserl, *Erfahrung und Urteil*. Hrsg. L. Landgrebe. Hamburg 1948, s. 26—36. — Kuhn, *op. cit.* [Definicja „horyzontu” znajduje się też w: E. Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Przełożyła i przypisała D. Gierulanka. Warszawa 1967, s. 88.]

<sup>16</sup> [W rozumieniu: „sens ogólny”, a nie „Bedeutung” (przyp. tłum.)]

tekstów. Klasyfikując tekst jako przynależny do określonego gatunku, interpretujący automatycznie wytycza ogólny horyzont jego znaczenia. Gatunek wskazuje na ogólny sens całości, daje pojęcie o jej ogólnych składnikach znaczeniowych. Tak więc zanim przystąpimy do interpretacji tekstu, często najpierw klasyfikujemy go jako zdawkową rozmowę, wiersz liryczny, rozkaz wojskowy, prozę naukową, poetycki utwór okolicznościowy, powieść, utwór epicki itd. Podobnie też musimy sklasyfikować widziany przedmiot jako pudełko, kulę, drzewo itd., zanim będę mógł wydedukować charakter jego niewidocznych lub inaczej niedostępnych składników. Te klasyfikacje gatunkowe dają jednakże tylko wstępne wskazówki. Celem interpretacji jest jak najbliższe wyznaczenie horyzontu. Tak więc przedmiot, który widzę, nie jest po prostu pudełkiem, lecz pudełkiem papierosów i to nie jakichś, lecz konkretnego gatunku. Kiedy malarz lub farbiarz chce określić konkretną plamę barwną, nie wystarcza mu stwierdzenie, że jest niebieska: powiada, że to błękit pruski. Przykład plamy barwnej stanowi wzorzec dla wszelkich konkretnych znaczeń słownych. Nie są one po prostu znaczeniami jakiegoś rodzaju ani też nie są znaczeniami pojedynczymi, odpowiadającymi indywidualnym aktom intencjonalnym (błękit pruski nie jest po prostu indywidualną plamą barwną); są to znaczenia typowe, szczegółowe, ale odtwarzalne, i podobnie szczegółowe są typowe składniki takich znaczeń. Interpretujący ma dookreślić horyzont tekstu z możliwie największym przybliżeniem, to zaś ostatecznie znaczy, że musi się zaznajomić z typowymi znaczeniami ze świata myśli i przeżyć autora.

Rola pojęcia horyzontu polega na tym, że definiuje ono w zasadzie normy i granice, które wiążą znaczenie przedstawiane przez tekst. Jednocześnie zaś pojęcie to uwalnia interpretatora od krępującego i niewykonalnego zadania wykrycia, co autor miał wprost na myśli. Tak więc definiując znaczenie tekstu jako znaczenie autorskie, interpretator nie zuboża znaczenia, jak się często utrzymuje, lecz po prostu wyłącza to, co do tego znaczenia nie należy. Jeśli np. stwierdzam: „W moim samochodzie zabrakło benzyny”, to w typowym przypadku implikuję, że „silnik stanął”. Natomiast czy implikuję także „Życie jest pełne ironii” — zależy od stopnia ogólności mojej intencji. Niektóre wypowiedzi językowe, a wśród nich wiele dzieł literackich, mają horyzont niezmiernie szeroki, w pewnych punktach sięgający granic ludzkiego kosmosu intelektualnego. Ale czy tak jest w konkretnym przypadku, nie można ustalić *a priori*; decyzję trzeba oprzeć na sprawdzalnym wnioskowaniu co do rozpatrywanej intencji.

Jednakże w obrębie horyzontu znaczeniowego tekstu proces eksplikacji jest nieograniczony. Pod tym względem Dryden miał rację: żaden tekst nie jest nigdy w pełni objaśniony. Gdybym np. chciał w pełni zinterpretować swoją „intencję” pudełka, to mógłbym mnożyć nieskończenie wiele implikacji, których nie dostrzegłem w swojej pierwotnej

intencji. Mógłbym odtworzyć nie tylko trzy niewidoczne boki, ale także fakt, że powierzchnia pudełka zawiera 24 kąty proste, że powierzchnia dwu boków przyległych jest mniejsza niż połowa całej powierzchni, itd. Gdyby zaś ktoś zapytał mnie, czy te wszystkie znaczenie były *implicite* zawarte w mojej intencji pudełka, musiałbym odpowiedzieć twierdząco. W przypadku znaczeń językowych, gdzie horyzont definiuje znacznie bardziej złożone przedmioty intencjonalne, o takie ustalenia jest o wiele trudniej. Jednakże prawdopodobieństwo trafności wniosków interpretującego można ocenić na podstawie tylko dwu kryteriów: czy dokładnie zorientował się w horyzoncie całości oraz w jakiej mierze wskazane przez niego znaczenia są w obrębie takiej całości typowe. Wnioskowanie wyjawia znaczenie tekstu w tej mierze prawdziwie, w jakiej spełnia te dwa kryteria. Po prostu wydobywa na jaw to, co świadomie lub nieświadomie mieściło się w intencji autora.

Horyzont, na którym się opierają i który sankcjonuje wnioski na temat znaczenia tekstu — to „horyzont wewnętrzny”. Poza tym horyzontem wewnętrznym każde znaczenie ma też „horyzont zewnętrzny”; znaczy to, że każde znaczenie pozostaje w związkach z innymi znaczeniami, że jest zawsze składnikiem szerszej dziedziny. Ten horyzont zewnętrzny jest domeną krytyki. Jest on jednak nie tylko nieograniczony — jest także zmienny, ponieważ zmienny jest świat. Ogólnie biorąc, krytyka ogarnia tylko część tego zewnętrznego horyzontu jako swój szczególny przedmiot. Tak np. Eliot wydzielił ten aspekt zewnętrznego horyzontu tekstu, który określony jest przez jednoczesne uporządkowanie tekstów literackich. Uporządkowanie jednoczesne w danym momencie jest więc wewnętrznym horyzontem znaczenia badanego przez Eliota i ten horyzont wewnętrzny jest równie określony, bezczasowy i obiektywny jako horyzont wewnętrzny, który wyznacza granice znaczenia tekstu. Jednakże krytyk, podobnie jak interpretator, musi prawidłowo odtworzyć składniki swego wewnętrznego horyzontu, głównym zaś takim składnikiem jest samo znaczenie tekstu. Krytyk musi najpierw właściwie zinterpretować tekst. Nie musi dokonywać szczegółowej eksplikacji, ale musi osiągnąć (i uzasadnić) owo jasne i konkretne poczucie znaczenia całości, które w ogóle umożliwia szczegółową eksplikację.

## B. Określoność znaczenia tekstu

W poprzednim rozdziale zdefiniowałem znaczenie tekstowe jako intencję słowną autora, a to prowadzi do tezy, że hermeneutyka musi kłaść nacisk na rekonstrukcję celów i postaw autora, aby wypracować normy i zasady odtwarzania znaczenia tekstu. Często się jednak twierdzi, iż znaczenie tekstu nie ma nic wspólnego ze świadomością autora, lecz dotyczy tylko tego, co osiągnął on słowami, że zatem przedmiotem interpretacji nie jest autor, lecz tekst. Ten przemawiający do przekonania

argument zakłada, oczywiście, że tekst posiada znaczenie automatycznie — po prostu dlatego, iż przedstawia niezmienną sekwencję słów. Zakłada, że znaczenie sekwencji słów jest wprost narzucone przez społeczne normy językowe, że tekst jako wysłowienie [„*piece of language*”]<sup>17</sup> jest obiektem publicznym, którego charakter wyznaczają społeczne normy. Pogląd ten jest pod pewnym względem słuszny, ponieważ znaczenie tekstu musi podporządkować się społecznym normom, jeżeli ma to być w jakimkolwiek sensie znaczenie słowne (tj. przekazywalne); w żadnym razie interpretujący nie może pozwolić, aby jego prywatne skojarzenia (doświadczenia) nabrały implikacji społecznych (stały się zawartością) przy okazji badania, co autor miał na myśli.

Jednakże ten w zasadzie słuszny argument pozostaje jednostronny, ponieważ znaczenie słowne musi być wprawdzie podporządkowane społecznym normom językowym (które zresztą są wielce tolerancyjne), ale żadna sekwencja słów nie może przedstawiać konkretnego znaczenia słownego w oparciu o same tylko owe normy. Na gruncie samych tych norm znaczenie tekstu pozostaje nieokreślone. Jest to prawda nawet w odniesieniu do najprostszych zdań oznajmujących; np. zdanie „*My car ran out of gas*” [znaczy potocznie „W moim samochodzie zabrakło benzyny”, ale wzięte całkiem dosłownie (nieidiomatycznie) może znaczyć:] („Mój wagon pulmanowski wyskoczył z chmury argonu”!). Fakt, że nikt nie popełnia rażących pomyłek przy interpretowaniu takich zdań, świadczy tylko, iż słyszy się je dostatecznie często, by ich zwykłe znaczenie nabrało pozornie statusu czegoś wprost danego. Ale ta pozorna oczywistość znaczenia zaciemnia złożony proces dopasowywania właściwych sensów spośród wielu możliwych. Same tylko społeczne normy językowe nie wystarczą, żeby mógł się on odbywać, ponieważ wszystkie możliwości pozostają równouprawnione. Możliwości te przybierają bardziej selektywną postać *p r a w d o p o d o b i e ń s t w* dopiero wówczas, gdy zamiast analizować samą tylko sekwencję słów, bierzemy pod uwagę mówiącego, który zapewne chciał coś przekazać. Wówczas i dopiero wówczas najczęstszy sens sekwencji słów staje się sensem najbardziej prawdopodobnym i „oczywistym”. Pozostaje to, oczywiście, *a fortiori* prawdą, gdy stajemy wobec mniej oczywistego ciągu słów, np. wobec poezji. Ta sprawa jest dokładnie omówiona w pierwszym tomie *Philosophie der symbolischen Formen* Cassirera, poświęconym w znacznej mierze wykazaniu, że znaczenie słowne powstaje jako wynik „wzajemnej determinacji” społecznych możliwości języka i subiektywnych konkretnych wyborów spośród tych możliwości<sup>18</sup>. Język ustanawia i nadaje barwę subiektywnym intencjom,

<sup>17</sup> Wyrażenie „*piece of language*” pochodzi z pierwszego akapitu książki W. Empsona *Seven Types of Ambiguity* [London 1930] i jest typowe dla szkoły krytycznej założonej przez niego.

<sup>18</sup> E. Cassirer, *The Philosophy of Symbolic Forms*. T. 1: *Language*. New Haven 1953, s. 69, 178, 213, 249—250 oraz *passim*. Paradoksem jest, że praca Cassi-



te intencje zaś nadają barwę językowi. Subiektywny akt autora lub mówiącego jest formalnie niezbędny do powstania znaczenia słownego, a każda teoria, która usiłuje obejść się bez autora jako tego, kto ukonkretnia znaczenie — twierdząc, że znaczenie tekstu jest determinowane czysto obiektywnie — musi ostatecznie trafiać w próżnię. Atakujemy tu pogląd, że tekst jest „wysłowieniem” [a „*piece of language*”], oraz broniemy tezy, iż tekst przedstawia określoną intencję znaczeniową autora.

Jedną z konsekwencji, do jakich prowadzi pogląd, że tekst to wysłowienie — obiekt czysto społeczny — jest zasadnicza niemożność określenia istoty poprawnej interpretacji. Jest to ten sam ślepy zaułek, do którego prowadzi teoria, że tekst ma swe własne życie; w istocie oba te poglądy są od siebie nieodłączne, ponieważ „wysłowienie” musi mieć zmienne znaczenie, gdy traktuje się zmienne społeczne normy językowe jako jedyny czynnik wyznaczający sens tekstu. Nic dziwnego zatem, że Wellek milcząco akceptuje teorię tekstu jako wypowiedzi językowej. Nie traktuje on tekstu jako reprezentacji określonego znaczenia, lecz raczej jako system znaczeń potencjalnych, konkretyzowanych nie przez tego, kto ma coś na myśli, lecz przez żywą potencję samego języka. Wellek wnikliwie dostrzega niebezpieczeństwa tego poglądu:

System norm wobec tego rośnie i zmienia się, czyli w pewnym sensie zawsze pozostaje niekompletny i niedoskonale zrealizowany. Ta dynamiczna koncepcja nie oznacza jednak subiektywizmu i relatywizmu. Bynajmniej nie wszystkie różne punkty widzenia są jednakowo uprawnione. Zawsze będzie można ustalić, który obejmuje najwięcej i sięga najgłębiej. Hierarchia stanowisk, krytyka rozumienia norm wynika z pojęcia adekwatności interpretacji<sup>19</sup>.

Niebezpieczeństwo naturalnie na tym właśnie polega, że zostają otwarte drzwi dla subiektywizmu i relatywizmu, ponieważ można się odwoływać do norm językowych, aby bronić dowolnego — możliwego dla danego zestawu słów — znaczenia. Ponadto nie wiadomo dokładnie, jak można krytykować rozumienie norm, które już w założeniu są płynne.

Krótką uwagę Welleka na temat problemu tkwiącego w definiowaniu i sprawdzaniu poprawności interpretacji jest reprezentatywna dla szeroko wśród krytyków literackich rozpowszechnionego przekonania, że najpoprawniejsza jest ta interpretacja, która pozwala najwięcej wyczytać z tekstu. Pogląd ten jest tak popularny, że Wellek nie potrzebował nawet obszerniej bronić swojej jego wersji (którą nazywa „perspektywizmem”). Myśl stojącą za tą teorią najlepiej odzwierciedlają takie wyrażenia, jak „zawsze pozostaje niekompletny i niedoskonale zrealizowany” [o systemie norm] oraz „obejmuje najwięcej” [o punkcie widzenia]. Myśl jest

---

rera ma wspierać twierdzenie, iż tekst mówi sam za siebie. Dziedzina języka jest dla Cassirera autonomiczna tylko w tym sensie, że rozwija się niezależnie, przy czym ten rozwój jest determinowany przez sprzężone czynniki obiektywne oraz subiektywne.

<sup>19</sup> Wellek i Warren, *op. cit.*, s. 200—201.

po prostu taka, że żadna pojedyncza interpretacja nie może wyczerpać potencjalnego bogactwa znaczeń tekstu. Stąd każde sensowne odczytanie, które mieści się w obrębie społecznych norm językowych, jest samo w sobie poprawne, lecz nieuchronnie cząstkowe, ponieważ nie może zdać sprawy ze wszystkiego, co tekst potencjonalnie zawiera. Najbardziej „adekwatna” jest taka rekonstrukcja, która najpełniej i w sposób spójny oddaje potencjalne znaczenia tekstu <sup>20</sup>.

Taki „wszystkoizm” jest pożądanym jako stanowisko skłaniające do gotowości wzięcia pod uwagę cudzych wyników, ale poza tym, że sprzyja godnej szacunku tolerancji, ma niewielką wartość teoretyczną. Chociaż jego celem jest tu pogodzenie różnych możliwych do przyjęcia odczytań w ramach idealnej, wszystko obejmującej interpretacji, to w rzeczywistości nie sposób ani pogodzić rozbieżnych lektur, ani wybrać pomiędzy nimi. Jako ideał normatywny lub jako zasada poprawności taka postawa jest bezużyteczna. Można to zilustrować cytując dwa odczytania popularnego utworu Wordswortha, dokonane przez znawców. Przypomnę najpierw ten wiersz, a następnie przytoczę fragmenty dwu jego opublikowanych rozbiórów, aby pokazać, jakie pułapki zastawia na siebie „wszystkoizm”, gdy pragnie pogodzić różne interpretacje; a także, aby unaocznic, na czym polega problem interpretacji i dlaczego potrzebna jest zasada przewodnia:

*A slumber did my spirit seal;  
I had no human fears;  
She seemed a thing that could not feel  
The touch of earthly years.*

*No motion has she now, no force;  
She neither hears nor sees;  
Rolled round in earth's diurnal course,  
With rocks, and stones, and trees.*

[Sen jakiś ducha mego skuwał;  
Nie podlegałem lękom;  
Zdała się czymś, co nie odczuwa,  
Że lata tkną jej ręką.

Dziś nie ma ruchu ani siły;  
Nic, głucha, ślepa, nie wie;  
Obroty Ziemi ją toczyły  
Z kamieniem, skałą, drzewem <sup>21</sup>.]

<sup>20</sup> Każda interpretacja jest z konieczności niepełna w tym sensie, że nie rozwija wszystkich implikacji tekstu. Ale interpretacja taka może mimo to nieść w sobie absolutnie poprawny układ akcentów i przekazywać dokładnie sens całości. Ten rodzaj niepełności jest czymś radykalnie odmiennym od tego, co postuluje „wszystkoizm”, dla których poczucie sensu całości oznacza uchwycenie różnych potencjalnych znaczeń, jakie tekst może zawierać.

<sup>21</sup> [W. Wordsworth, S. T. Coleridge, R. Southey, *Angielscy „poeci jezior”*. Wybrał, przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył S. Kryński. Wrocław 1963, s. 21. BN II 143.]

Oto fragmenty dwu komentarzy na temat ostatniego dwuwiersza utworu, jeden pióra Cleantha Brooksa, a drugi Fredericka W. Batesona:

⟨Poeta⟩ usiłuje przekazać bolesny wstrząs kochanka na widok znieruchomienia ukochanej — jego reakcją na jej całkowity i okropny bezwład. ⟨...⟩ Część efektu mieści się oczywiście w fakcie, że śmiertelną martwość ostrzej sugeruje obraz czegoś miotanego bezwładnie aniżeli czegoś nieruchomego. Ale działają tu też inne czynniki: rozumienie, że dziewczyna powróciła do chaosu rzeczy, do towarzystwa przedmiotów przykutyh do jednego określonego miejsca, jak drzewo, czy nieożywionych, jak kamienie i skały. ⟨...⟩ została ⟨ona⟩ bezpowrotnie pochwycona przez bezsensowny wir ziemski, który odmierza i ustanawia czas. Została naznaczona i uwięziona przez ziemski czas w jego najpotężniejszej i najokropniejszej postaci.

Ostateczne wrażenie, jakie utwór pozostawia, to nie dwa kontrastujące ze sobą nastroje, lecz jeden nastrój osiągający swój punkt szczytowy w pan-teistycznej wzniosłości dwu ostatnich wersów. ⟨...⟩ Żywa Lucy, mgliście ukazana w tym utworze, zostaje przeciwstawiona dostojniejszej Lucy martwej, włączonej we wzniosły krąg procesów natury. Odkładamy liryk pełni satysfakcji, ponieważ w jego końcowym dwuwierszu zostały skutecznie pogodzone dwie filozofie czy światopoglądy. Lucy jest naprawdę bardziej żywa teraz niż przedtem, ponieważ stanowi obecnie część życia Natury, a nie zwykłą „rzecz” o postaci człowieka<sup>22</sup>.

Jeśli uznamy, a chyba musimy uznać, że obie cytowane interpretacje są dopuszczalne ze względu na sam tekst, to problemem „wszystkoisty” jest pogodzenie obu odczytań.

Może on starać się, by osiągnąć ten cel takimi trzema możliwymi sposobami: 1) Odczytanie Batesona zawarte jest w odczytaniu Brooksa; Brooks wykazał, że wszelkie afirmatywne sugestie utworu zostają zniesione przez gorzko-ironiczny obraz bezwładnej dziewczyny miotanej tym, co Bateson nazywa „wzniosłym kręgiem procesów natury”. 2) Odczytanie Batesona obejmuje interpretację Brooksa; ironiczny kontrast między aktywną, na pozór nieśmiertelną dziewczyną, a tą samą osobą — bierną, bezwładną i martwą — zostaje przewyżczony dzięki końcowej bezwarunkowej afirmacji nieśmiertelności. 3) Każde z tych odczytań jest częściowo trafne, ale trzeba je połączyć, by mogły się wzajemnie uzupełniać. Sam fakt, że krytycy mają różne poglądy przemawia za tym, że tekst jest zasadniczo wieloznaczny. Ujawniona emocja jest ambiwalentna i łączy w sobie gorzki żal oraz afirmację. Ta trzecia metoda uzgadniania interpretacji bywa stosowana najczęściej — i w tym przy-

<sup>22</sup> C. Brooks, *Irony as a Principle of Structure*. W zbiorze: *Literary Opinion in America*. Ed. by M. D. Zabel. New York 1951, s. 736. — F. W. Bateson, *English Poetry: A Critical Introduction*. London 1950, s. 33, 80—81. [Oba te artykuły ukazały się w przekładach (z których tu nie korzystamy): C. Brooks, *Ironia jako zasada struktury poetyckiej*. (Przełożyła E. Sowa). W zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Kraków 1970. — F. W. Bateson, *Poezja angielska. Wstęp krytyczny*. (Przełożyła M. Kaniowa). W zbiorze: jw.]

padku, jak się zdaje, zyskałaby najwięcej uznania. Metoda czwarta, polegająca na dowodzeniu, że Brooks ma rację, a Bateson myli się lub na odwrót — nie jest dostępna dla „wszystkoisty”, ponieważ tekst, jako wypowiedź językowa, pozwala na obydwa odczytania.

Przy bliższym badaniu okazuje się jednak, że w żaden z trzech wymienionych sposobów nie można pogodzić lub połączyć dwu przeciwstawnych odczytań. W ramach pierwszego z nich dowodzi się, że odczytanie Brooksa obejmuje lekturę Batesona, ale choć można sobie wyobrazić, że Brooks milcząco wskazuje na wszystkie sensory dostrzeżone przez Batesona, to jednak spotyka się u Brooksa także pewną propozycję dotyczącą rozkładu akcentów w tekście, która jest nie do pogodzenia z interpretacją Batesona. Bateson uważa, że tekst uwypukla przede wszystkim życie i ma wymowę afirmatywną, Brooks podkreśla martwość i bezwład. Tych dwu różnych rozkładów akcentów nie można żadną miarą pogodzić, gdyż każdy z nich nieodwołalnie wyłącza drugi; ponieważ zaś rozłożenie akcentów znaczeniowych jest zawsze kluczowe dla sensu, przeto te dwa odczytania rygorystycznie się wyłączają. Dokładnie to samo można, oczywiście, powiedzieć o drugiej próbie pogodzenia Batesona i Brooksa. Próba trzecia także nie może się gładko powieść. Choć na pozór stawia akcent zarówno na negację jak i na afirmację — zespalać w ten sposób obydwa odczytania — to w rzeczywistości wyklucza je oba i kwalifikuje je nawet nie jako niepełne, lecz jako fałszywe. Jeśli bowiem utwór kładzie jednakowy nacisk na ironię i pochwałę, to wszelka rekonstrukcja kładąca nacisk na jedno lub drugie znaczenie jest po prostu nietrafna.

Ogólna zasada, jaka wynika z mojej analizy, jest bardzo prosta. Częstkowe znaczenia tekstu nie stanowią bloków, które można składać i sumować. Ponieważ znaczenie słowne (i wszelkie inne) jest strukturą znaczeń składowych, interpretacja nie spełnia swego zadania, jeśli ogranicza się do wyliczenia znaczeń składowych. Interpretujący musi ponadto ustalić ich przypuszczalną strukturę, a zwłaszcza strukturę akcentów. Rozkład akcentów znaczeniowych jest nie tylko czymś kluczowym dla znaczenia (będąc zapewne najbardziej kluczowym i problematycznym jego elementem) — jest także czymś wysoce restryktywnym, bo wyłącza wszelkie możliwości alternatywne. Można podać ogólną zasadę, że ilekroć czytelnik staje wobec dwu interpretacji przypisujących odmienne rozkłady akcentów tym samym składnikom znaczeniowym, to przynajmniej jedna interpretacja musi być fałszywa. Nie można ich pogodzić.

Twierdząc, że znaczenie słowne zawsze ujawnia określony rozkład akcentów nie uważam wcale, aby utwór poetycki lub jakikolwiek inny tekst musiał być jednoznaczny. Jest np. całkiem możliwe, że utwór Wordswortha wieloznacznie sugeruje zarówno gorzką ironię, jak i afirmację. Poezja częstokroć wyraża takie złożone emocje, ale skoro tekst przedstawia ten właśnie typ znaczenia, to Brooks i Bateson jednakowo

błądzą kładąc nacisk na jedno z uczuć kosztem drugiego. Wieloznaczność lub nawet niejasność — to nie to samo co nieokreśloność. Tu tkwi sedno sprawy. Powiedzenie, że znaczenie słowne jest określone nie wyklucza złożoności znaczenia, lecz jest tylko stwierdzeniem, że tekst znaczy to, co znaczy, a nie ma stu innych sensów. W tej mierze tekst niejasny lub wieloznaczny jest równie określony jak sąd logiczny: znaczy to, co znaczy, i nic innego. Jest tak nawet wówczas, gdy się dowodzi, że tekst może ujawniać zmienne rozkłady akcentów, jak owe magiczne sześciany, które raz wyglądają jak wklęsłe, a raz jak wypukłe. O tekstach tego rodzaju (jeśli są takie) wystarczyłoby powiedzieć, że ich akcenty są zmienne i że wobec tego nie można ich rekonstruować jako statycznych struktur. Wszelkie odczytywanie statyczne byłoby po prostu fałszywe. Podstawowym błędem „teorii interpretacji wszechogarniającej” jest to, że pomija ona zagadnienie akcentów znaczeniowych. Ponieważ różne rozkłady akcentów wykluczają się nawzajem, „wszystkoizm” nie jest ani prawdziwą normą, ani zasadą przewodnią dla ustalenia danej interpretacji.

Niezależnie od faktu, iż „wszystkoizm” nie spełnia postawionego sobie zadania, istnieją bardziej zasadnicze powody, by odrzucić ten i inne modele interpretacji oparte na koncepcji, że tekst przedstawia system możliwych znaczeń. Nikt nie przeczy, że na początku tekst stanowi dla interpretującego źródło licznych możliwości odczytania. Sama natura języka jest taka, że konkretna sekwencja słów może reprezentować wiele różnych znaczeń (dlatego właśnie społeczne normy językowe nie wystarczają do zinterpretowania tekstu). Ale powiedzenie, że tekst mógłby przedstawiać wiele różnych struktur znaczeniowych, nie przesądza, czy w istocie przedstawia on te wszystkie znaczenia, które dana sekwencja słów może w uprawniony sposób przekazywać. Czy różnica między tym, co tekst może w ogóle znaczyć, a tym, co akurat znaczy nie jest oczywista? Zgodnie z przyjętą teorią języka o wiele ściślej jest powiedzenie, że zapis jest nie tylko miejscem możliwości werbalnych, lecz i notacją (umożliwioną przez wynalezienie pisma) aktualnego tekstu słownego. Zadaniem interpretującego jest zrekonstruowanie aktualnego, określonego znaczenia, a nie samego układu możliwości. Gdyby bowiem tekst reprezentował system możliwości, to interpretacja byłaby niemożliwa, ponieważ żadne konkretne odczytanie nie mogłoby odpowiadać czemuś, co jest tylko takim systemem. Co więcej, jeśli się pojmuje tekst jako reprezentujący wszystkie aktualne struktury znaczeniowe dopuszczalne przez społeczne normy języka, to żadna poszczególna rekonstrukcja (dekretująca jeden tylko rozkład akcentów sensu) nie może być poprawna, a każda prawomocna rekonstrukcja jest wówczas równie nie-trafna. Jeśli się tekst ujmuje jako wysłowienie [*a piece of language*], pojawia się znana i aż nazbyt częsta anarchia. Niezależnie jednak od swych niepomysłnych konsekwencji teoria ta zaprzecza szeroko przy-

jętej zasadzie językoznawczej. Mam tu na myśli rozróżnienie de Saussure'a między *langue* a *parole*, językiem a mówieniem.

De Saussure zdefiniował język jako system możliwości mowy, wspólny społeczności językowej w danym momencie<sup>23</sup>. Ten system możliwości rozpada się na dwa rozróżnialne poziomy. Pierwszy zawiera nawyki, utrwalone ślady pamięciowe, zakazy itp., zaczerpnięte z dawniejszych zwyczajów językowych. Są to „wirtualności” języka. Na nich opierają się wspólne społeczności — nigdy dotąd nie zaktualizowane — możliwości znaczeniowe, czyli „potencjalności”. Obydwa typy możliwego zasięgu znaczeń razem wzięte stanowią *langue*, język, z którego czerpie społeczność językowa. Jednakże ten system możliwości trzeba odróżniać od konkretnych słownych wypowiedzi jednostek należących do społeczności. Te konkretne wypowiedzi nazywają się *paroles* [wypowiedzeniami]; są one „użyciami” danego języka i aktualizują niektóre (lecz nigdy wszystkie) możliwości znaczeniowe stanowiące o zasięgu *langue*.

Rozróżnienie de Saussure'a pozwala spytać wprost: czy tekst stanowi fragment *langue* (jak utrzymują nowocześni teoretycy), czy też jest wypowiedzeniem (*parole*)? Aby dać na to odpowiedź, wystarczy prosty sprawdzian. Jeśli tekst składa się ze zdań, to reprezentuje wypowiedzenie, czyli konkretne znaczenie słowne, jakie miał na myśli członek społeczności językowej. *Langue* zawiera słowa i zasady zdaniotwórcze, ale nie zawiera zdań. W piśmie język może być przedstawiony tylko przez oderwane, niepowiązane słowa (*Wörter* w opozycji do *Worte*). Natomiast wypowiedzenie zawsze składa się ze zdań; jest to twierdzenie poparte ugruntowaną mocno zasadą, że zdanie jest podstawową jednostką mowy<sup>24</sup>. Oczywiście, istnieją zdanie eliptyczne i jednowyrazowe równoważniki zdań, jednak ilekroć można słusznie uznać, że dany tekst przedstawia sobą zdania, nie zaś oderwane słowa — można także wnosić, iż tekst ten przedstawia wypowiedzenie, tzn. konkretne, określone znaczenia słowne.

Całą kwestię doskonale ilustruje budowa hasła w słowniku. Litery wytłuszczone na początku hasła reprezentują słowo należące do *langue* z całym jego bogactwem możliwych znaczeń. Ale te same litery w zdaniu przykładowym tegoż hasła reprezentują to samo słowo jako wypowiedzenie, jako konkretną, selektywną aktualizację jednej z możliwości języka. W innym zdaniu przykładowym, w ramach innego hasła — to samo słowo przedstawia inną selektywną aktualizację. Oczywiście, wiele

<sup>23</sup> Jest to „synchroniczny” sens terminu w opozycji do „diachronicznego”. Zob. F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Przełożyła K. Kasprzyk. Warszawa 1960. Pożyteczne informacje na ten temat znajdują się także w książkach: S. Ullmann, *The Principles of Semantics*. Glasgow 1951; — W. v. Wartburg, *Einführung in die Problematik und Methodik der Sprachwissenschaft*. Halle 1943.

<sup>24</sup> Zob. Cassirer, *op. cit.*, s. 304.

zdań — zwłaszcza w poezji — aktualizuje znacznie więcej możliwości niż przykładowe zdania w słowniku. Np. każda gra słów realizuje jednocześnie dwie rozbieżne możliwości znaczenia. Ale kalambur jest mimo to aktualizacją czegoś w zasięgu *langue*, a nie po prostu układem możliwości znaczeniowych.

Rozróżnienie *langue—parole* oprócz tego, że potwierdza określoność znaczenia tekstowego, rozjaśnia także wiele specyficznych problemów, jakie następują teksty poprawiane przez autora oraz teksty kompilowane. Gdy mamy przed sobą tekst poprawiany, pisany przez długi przeciąg czasu (np. *Faust*), to jak powinniśmy rekonstruować sens fragmentów nie zmienianych? Czy mamy przyjmować, że znaczą one nadal to, co znaczyły pierwotnie, czy też — że nabrały nowego znaczenia, gdy reszta tekstu uległa zmianom lub rozbudowaniu? Mając do czynienia z kompilacjami tekstów o różnej proveniencji, jak niektóre księgi *Biblii*, czy trzeba zakładać, że zdania o różnym pochodzeniu zachowały swe znaczenia pierwotne, czy też — że stały się integralnymi składnikami nowego znaczenia całościowego? W terminach de Saussure'a pytanie brzmi: czy mamy uznać tekst za kompilację różnych powiedzeń czy za nową, zespoloną wypowiedź autora lub wydawcy całości? Jestem zdania, że nie można na to pytanie dać definitywnej odpowiedzi z wyjątkiem niektórych konkretnych wypadków, gdy się chce osiągnąć określony cel badawczy lub estetyczny. W rzeczywistości bowiem pytanie nie brzmi: „Jak należy interpretować ten tekst?“, lecz: „K t ó r y tekst należy interpretować?“ Czy ma to być kompilacja różnorodnych dawniejszych wypowiedzi, z których każde należy rozpatrywać oddzielnie, czy też nowa, jednorodna *parole*? Zapis może przedstawiać jedno i drugie. Zadanie polega na tym, by dokonać wyboru, a dokonawszy go, rygorystycznie wystrzegać się mylenia ze sobą lub jakiegokolwiek utożsamiania dwu oddzielnych „tekstów“. Nie rozstrzygając zatem żadnego konkretnego problemu rozróżnienie de Saussure'a potwierdza prawo krytyka do tego, by w większości wypadków mógł rozpatrywać tekst jako jednostkowe wypowiedzenie.

Rozróżnienie de Saussure'a rozjaśnia także problem związany z tekstami nieporadnymi, w których autor chciał przekazać jakieś znaczenie, lecz jego słowa nie przekazują go innym członkom społeczności językowej. Bywa tak nieraz z pracami pisemnymi studentów pierwszych lat. Pytanie brzmi wówczas, czy tekst znaczy to, co autor chciał, żeby znaczył, czy też to, co z niego rozumie ogół społeczności językowej. Problemowi temu poświęcono sporo uwagi od czasu ogłoszenia w r. 1946 eseju W. K. Wimsatta i M. C. Beardsleya pt. *The Intentional Fallacy*<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Zob. rozdz. 1, punkt 11 [tej książki Hirscha. Chodzi o notatkę bibliograficzną dotyczącą artykułu W. K. Wimsatta i M. C. Beardsleya *The Intentional Fallacy* (w: W. K. Wimsatt, *Verbal Icon. Studies in the Meaning of Poetry*. Lexington 1954). Polski przekład opublikowały „Tematy” 1966].

W eseju tym zajęli oni stanowisko (prawdzie złagodzone pewnymi ograniczeniami), że tekst, skoro jest publiczny, znaczy to, co przezeń rozumie społeczność językowa. Stanowisko to jest etycznie słuszne (a język, będąc zjawiskiem społecznym, ma wyraźny aspekt etyczny): jeśli autor był tak nieudolny, że jego wypowiedź jest źle rozumiana — dobrze mu tak. Jednakże z językoznawczego punktu widzenia stanowisko to wydaje się niezadowolające. Wynika z niego, że znaczenie ustanawiane przez tekst nie jest *parole* autora, lecz *parole* społeczności językowej. Lecz ponieważ tylko jednostki mogą produkować wypowiedzi, to wypowiedź społeczności jest czymś, czego nie ma i być nie może, czyli *Unding*, jak powiadają Niemcy. Tekst może przedstawiać jedynie wypowiedź mówiącego autora, co jest innym sposobem stwierdzenia, że znaczenie wymaga, aby ktoś kiedyś miał je na myśli.

Jednakże niekoniecznie tekst autora musi przedstawiać tę wypowiedź, którą pragnął on przekazać. Zdarza się nieraz, że autor był nieporadny i jego tekst nie stanowi żadnej w ogóle wypowiedzi. Naprawdę są tu tylko dwie możliwości: albo tekst przedstawia znaczenie słowne zamierzone przez autora, albo nie przedstawia żadnego w ogóle określonego znaczenia. Czasem, jak wiadomo, nie sposób wysledzić, że autor się zaplątał, i w takich razach, choć tekst nie przedstawia znaczenia słownego, nadal błędnie z nim postępujemy tak, jakby je miał, i nikt się w tym nie połapie. Ale przeważnie zdajemy sobie wówczas sprawę z rozdźwięku między słowami autora a tym, co zapewne miał na myśli. Eliot wyśmiewał Poego za tekst „*My most immemorial year*” [„Mój najbardziej niepamiętny rok”], podczas gdy Poe „miał na myśli” swój najbardziej pamiętny [*memorable*] rok<sup>26</sup>. Zgadza się wszyscy, że Poe nie miał na myśli tego, co ludzie mówiący po angielsku normalnie rozumieją przez słowo „*immemorial* [niepamiętny, pradawny]”, i wobec tego słowo to nie może mieć tu swego zwykłego znaczenia (autor nie może mieć na myśli tego, czego nie ma na myśli). Pozostaje więc tylko pytanie: czy słowo to znaczy tu mniej więcej tyle, co przekazujemy słowem „niezapomniany”, czy też nie znaczy w ogóle nic? Czy Poe do tego stopnia naruszył normy językowe, że musimy odmówić jego wypowiedzi znaczenia lub treści?

Zapewne nie można tej kwestii rozstrzygnąć arbitralnie, ale skoro wszyscy rozumieją myśl Poego i skoro jedynym kryterium znaczenia jest jego komunikowalność, to skłonny jestem przyznać wypowiedzi Poego znaczenie<sup>27</sup>. Skłonny jestem brać stronę wszystkich tych, którym

<sup>26</sup> T. S. Eliot, *From Poe to Valéry*. „Hudson Review” 1949, nr 2, s. 232. [Zob. *Od Poe'a do Valéry'ego*. W: *Szkice krytyczne*. Wybrała, przełożyła i wstępem opatrzyła M. Niemojowska. Warszawa 1972.]

<sup>27</sup> W rzeczywistości słowo to jest całkiem na miejscu. Sens „*memorable* [pamiętny]” jest zawarty w częście „*memorial*”, a sens „*never to be forgotten* [nie do zapomnienia]” — w negatywnym przedrostku. Różnica pomiędzy tym wyrazem



się zdarzają językowe niezręczności, ponieważ normy języka są daleko bardziej tolerancyjne, aniżeli chcą to uznać słowniki i tacy krytycy jak Eliot. Z drugiej strony każdy członek społeczności językowej, a zwłaszcza krytyk, ma obowiązek potępiać niechlujstwo i niepotrzebną wieloznaczność w posługiwaniu się językiem — po prostu dlatego, by zachować skuteczność samej *langue*. Co więcej, musi istnieć linia oddzielająca znaczenia słowne od tych znaczeń, które tylko na wpół odgadujemy dzięki naszym ponadjęzykowym intuicjom i wyobraźni. Musi istnieć linia oddzielająca udatne odstępstwo Poego od potocznej normy językowej — od nic nie znaczących ciągów słów ze złego wypracowania. Jednak ta linia podziału nie biegnie między tym, co miał na myśli autor, a tym, co wyczytuje odbiorca, lecz między *paroles* autora a zbiorami słów, które w ogóle nie stanowią wypowiedzi.

Oczywiście, zasady teoretyczne nie mogą wprost rozstrzygać problemów interpretacyjnych. Czym innym jest twierdzić, że tekst reprezentuje intencję znaczeniową autora, a całkiem czymś innym — wykryć, jaka jest ta intencja. Ten sam tekst mógłby przedstawiać wiele rozmaitych *paroles*, jak to widać na przykładzie dowolnego tekstu ironicznego („To świetny pomysł!” i „To świetny p o m y ś l!”). Ale jeżeli interpretujący wie, że ma całkiem określone zadanie, mianowicie odkryć intencję autora, to ta świadomość posiada dla niego praktyczne konsekwencje. Nie tylko więc powinien, ale musi spytać: „Co najprawdopodobniej autor miał na myśli? Czy układ akcentów, jaki odtworzyłem, jest układem autorskim?” Jest natomiast rzeczą błędną i zarazem jałową pytać: „Co mówi język tekstu?” Na to pytanie nie może być określonej odpowiedzi.

### C. Weryfikacja

Ponieważ znaczenie przedstawiane przez tekst jest czymś, co ktoś drugi miał na myśli, interpretujący nie może być nigdy pewien, że jego odczytanie jest trafne. Wie on ponadto, że normy *langue* są same przez się o wiele za szerokie, by skonkretyzować znaczenia i akcenty przedstawione przez tekst, że te konkretne znaczenia powstały na mocy określonych odmian aktów subiektywnych autora i że te akty jako takie pozostają niedostępne<sup>28</sup>. Z drugiej strony, mniej samokrytyczny czytelnik jest bliski solipsyzmu, gdy zakłada, że tekst przedstawia jasny sens po

---

a „słowami-walizkami” [*jabberwocky words*] jest taka, że „*immemorial*” pojawia się jako normalny wyraz w kontekście normalnych słów. Może nawet Eliot ma rację napadając na Poego, ale nie może utrzymywać, że temu słowu brak określonego znaczenia.

<sup>28</sup> Przypomnijmy, że zdaniem Husserla określone znaczenie słowne zależy od określonej odmiany aktu intencjonalnego, a nie od poszczególnego, nieodtworzalnego aktu.

prostu dlatego, że stanowi niezmienny ciąg słów. Jeśli bowiem ów sens nie zostanie w jakiś sposób zweryfikowany, to będzie tylko znaczeniem nadanym przez samego czytelnika, zawierającym konotacje i akcenty przez niego narzucone. Oczywiście, czytelnik musi sobie uświadomić intencję znaczeniową za sprawą swych własnych subiektywnych aktów (nikt tego nie może zrobić za niego), ale jeśli pamięta, że jego zadaniem jest odtworzenie intencji autora, postara się wyłączyć swoje własne skłonności i poddać się sugestii autora. Nikt jednak nie może ustalić intencji autora z całą pewnością. Celem interpretującego jest tylko wykazanie, że dana lektura jest bardziej prawdopodobna od innych. W hermeneutyce weryfikacja jest procesem oznaczania relatywnych prawdopodobieństw.

Aby wykazać, że jakieś odczytanie jest prawdopodobne trzeba najpierw stwierdzić, odwołując się do norm języka, że jest możliwe. Jest to kryterium *prawomocności*: odczytanie musi być dopuszczalne w obrębie społecznych norm tej *langue*, w której tekst został wytworzony. Drugie kryterium stanowi *odpowiedniość*: odczytanie musi zdawać sprawę ze wszystkich językowych składników tekstu. Ilekroć odczytanie arbitralnie pomija jakieś składniki językowe lub nieadekwatnie zdaje z nich sprawę, tylekroć trzeba uznać takie odczytanie za nieprawdopodobne. Trzecie kryterium to *dostosowanie do reguł gatunku*: jeśli tekst napisany jest np. w konwencji eseju naukowego, nie należy mu przypisywać aluzyjnych znaczeń właściwych potocznej rozmowie<sup>29</sup>. Gdy te trzy kryteria wstępne są spełnione, wówczas pozostaje kryterium czwarte — *nadające sens* wszystkim innym: kryterium *spójności*. Trzy normy wstępne zwykle dopuszczają wiele odczytań, co jest zgodne z definicją, ilekroć tekst jest problematyczny. Stając wobec alternatywy interpretującej wybiera takie odczytanie, które spełnia najlepiej kryterium spójności. Zresztą nawet wtedy gdy tekst nie jest problematyczny, spójność pozostaje kryterium decydującym, ponieważ znaczenie jest „oczywiste” tylko wówczas, gdy jest „sensowne”, czyli spójne. Chcę więc skupić uwagę na kryterium spójności, zakładając, że kryteria zasadności, odpowiedniości i dostosowania do reguł gatunkowych są spełnione. Spróbuję pokazać, że weryfikacja wedle kryterium spójności, a więc ostatecznie wszelka weryfikacja, wymaga i zakłada odtworzenie istotnych aspektów zapatrywań autora. Moje stanowisko streszcza się w paradoksie, że obiektywność interpretacji tekstu wymaga otwartego odwoływania się do subiektywności nadawcy.

Paradoks ten odzwierciedla szczególną naturę spójności, która nie jest jakością absolutną, lecz zależną. Prawa spójności są zmienne; zależą od ogólnego charakteru rozpatrywanego znaczenia. Dwa znaczenia (np. „ciemne” i „jasne”) spójne w obrębie jednego tekstu — mogą być nie-

<sup>29</sup> To trzecie kryterium jest jednak wysoce hipotetyczne, ponieważ interpretujący może łatwo pomylić się co do gatunku, do którego należy tekst.

spójne w obrębie innego<sup>30</sup>. „Ciemne z nadmiarem jasności” tłumaczy się doskonale w *Raju utraconym*, ale gdyby czytelnik znalazł takie określenie w podręczniku patologii roślin, to pomyślałby, że ma do czynienia z błędem korektorskim i że zamiast „*dark with excessive bright*” powinno być „*dark with excessive blight*” [„*blight*” jest nazwą zbiorową wielu chorób roślin]. Spójność zależy od kontekstu, więc przyda się może przypomnienie, jak zdefiniowaliśmy kontekst: jest to poczucie całości znaczenia ustanowione przez wprost wypowiedziane znaczenia cząstkowe oraz horyzont oczekiwań i prawdopodobieństw. Jedno znaczenie jest spójne z drugim, ponieważ jest typowe lub prawdopodobne ze względu na całość (spójność jest więc bliską krewną implikowania). Do kryterium spójności można się odwołać tylko w odniesieniu do określonego kontekstu, kontekst ten zaś można wywnioskować tylko przez hipotetyczne stwierdzenie horyzontu autora, jego skłonności do określonego typu intencji znaczeniowych. Ten wniosek wymaga rozwinięcia.

Fakt, że spójność jest jakością zależną, prowadzi do nieuniknionego błędnego koła w procesie interpretacji. Badacz stwierdza znaczenia słów i ich ciągów, a jednocześnie musi określić całe znaczenie, czyli kontekst, w odniesieniu do którego znaczenia cząstkowe są ze sobą spójne. Postępowanie takie ma wszelkie znamiona błędnego koła; kontekst wyprowadza się ze znaczeń cząstkowych, a te konkretyzuje się i nadaje się im spójność odwołując się do kontekstu. Ta wzajemna zależność sprawia, że bardzo trudno jest przekonać czytelnika, żeby zmienił swój sposób rozumienia tekstu, wie o tym każdy nauczyciel. Wielu studentów upiera się, że ich odczytania są równie dobre jak te, które się im podaje, i bardzo często mają rację: ich interpretacje są zupełnie dorzeczne. Najczęściej można im zarzucić jedynie to, że prawdopodobnie są błędne, a nie to, że są niespójne. Student upiera się przy swojej rekonstrukcji właśnie dlatego, że jest ona spójna i zwarta. Myli się wówczas dlatego, że źle odtworzył kontekst, czyli sens całości. Postępuje pod tym względem tak samo, jak przekonany o swojej racji interpretator. Nasze odczytania bywają zbyt przekonujące, żeby je odrzucić. Jeśli źle rozumiemy całość, to im bardziej wczytujemy się w tekst, z tym większą pewnością potwierdza się nasza błędna interpretacja.

Ponieważ jakość spójności jest zależna od wywnioskowanego kontekstu, stąd nie istnieje absolutny jej miernik, za pomocą którego można by rozsądzić pomiędzy dwoma spójnymi odczytaniami. Weryfikacja przez

<sup>30</sup> Wyjątek stanowią znaczenia synkategoremacyjne (np. barwa i rozciągłość), które są spójne z konieczności i niezależnie od kontekstu. [Autor ma chyba na myśli coś w rodzaju form kategoriaalnych w sensie Kanta. Wyrażenie synkategoremacyjne — to takie, które nie ma znaczenia określonego przez odniesienie do jakiejś rzeczy, lecz uzyskuje znaczenie dopiero dzięki kontekstowi. W nowszej terminologii wyrażenia synkategoremacyjne są funktorami i operatorami. *Nb.* nieporozumienie to samo dobrze ilustruje tezy autora (przyj. tłum.).]

odwołanie się do tej jakości zakłada więc weryfikację racji, na mocy których odczytanie jest spójne. Trzeba więc dowieść, że powoływany kontekst jest kontekstem najbardziej prawdopodobnym. Tylko wówczas, odwołując się do ustalonego w ten sposób kontekstu, możemy osądzić, że jakieś odczytanie jest bardziej spójne niż inne. Ostatecznie więc musimy ustanowić najbardziej prawdopodobny horyzont tekstu, a to można zrobić tylko wówczas, gdy ustanowimy typowy punkt widzenia autora oraz typowe skojarzenia i oczekiwania, które formują po części kontekst jego wypowiedzi. Jest to nie tylko jedyny sposób, w jaki możemy sprawdzić relatywną spójność odczytania, ale także jedyna droga, by uniknąć sytuacji, gdy analizując tekst opieramy się wyłącznie na procederach obarczonych błędnym kołem.

Zasadniczym celem w procesie weryfikacji jest więc świadoma rekonstrukcja subiektywnego stanowiska autora w takiej mierze, w jakiej to stanowisko ma związek z danym tekstem<sup>31</sup>. Ważność takiej rekonstrukcji psychologicznej można pokazać na przykładzie sporu między dwiema interpretacjami cytowanego wyżej wiersza Wordswortha. Interpretacje Brooksa i Batesona, choć odmienne, są jednakowo spójne i zborne. Implikacje, na które wskazuje Brooks, doskonale pasują do wprost wyrażonych znaczeń utworu w kontekście zarysowanym przez krytyka. To samo można powiedzieć o odczytaniu Batesona. Najlepszym sposobem wykazania, że jedno odczytanie jest lepsze i bardziej spójne niż inne, byłoby dowieść, iż jeden kontekst jest bardziej prawdopodobny aniżeli drugi. Problem rozsądzenia pomiędzy Batesonem a Brooksem jest więc w istocie problemem, przed którym staje każdy interpretator, gdy próbuje zweryfikować swoje odczytanie. Musi on ustalić najbardziej prawdopodobny kontekst.

Gdy więc *homme moyen sensuel* [zwykły wrażliwy człowiek] staje wobec żałoby takiej jak ta wprost ukazana przez utwór Wordswortha, to z reguły rysuje się przed nim horyzont, do którego należą smutek i niepoczieszony żal. Są to dlań po prostu składniki znaczenia żałoby. Smutek i żal nie mogą się nie kojarzyć ze śmiercią, gdy osoba ukochana — do niedawna aktywna i żywa — wyobrażona zostaje jako pogrzebana, bezradna, niema, nieruchoma i nieczuła. Ponieważ zaś nie ma tu żadnych aluzji do życia w niebie, lecz mowa jest tylko o cielesnej śmierci, stąd pociechy chrześcijańskie leżą poza horyzontem utworu. Stwierdzenia zbyt głębokie, by mogły wyrażać zwykły ludzki żal, takie jak te, przy których ob staje Bateson, po prostu nie pasują do jasno wypowiedzianych znaczeń wiersza; nie należą one do kontekstu. Odczytanie Brooksa, z jego naciskiem na niepoczieszony żal i gorzką ironię, jest więc wyraźnie usprawiedliwione nie tylko przez tekst, lecz także przez odwołanie się do uniwersalnych postaw i uczuć.

<sup>31</sup> Jest to sformułowanie skrótowe, obejmujące szereg etapów pośrednich. [...]

Jednakże większość znawców Wordswortha zdaje sobie sprawę, że nie można takiej interpretacji przyjąć bez zastrzeżeń. Poeta nie był „zwykłym wrażliwym człowiekiem”; typowe jego postawy miały zabarwienie panteistyczne. Nie uważał on skał, kamieni i drzew po prostu za nieruchome przedmioty, lecz w r. 1799 traktował je zapewne jako coś dogłębnie ożywionego, jako część nieśmiertelnego życia natury. Odczuwał fizyczną śmierć jako powrót do źródeł życia, jako nowy rodzaj uczestnictwa w „obrotach nieśmiertelności” [„revolving immortality”] przyrody. Ze wszystkiego, co wiemy o charakterystycznych postawach Wordswortha w okresie, w którym napisał ten utwór, musimy wnosić, że niepokieszony żal i gorzka ironia nie należały do jego ówczesnego horyzontu. Moim zdaniem twierdzenia Batesona idą jednak zbyt daleko i nie docenia on negatywnych implikacji utworu („*No motion has she now, no force*”). Uchodzi jego uwadze powściągliwość poety, wyraźna niechęć do wypowiedzenia jednoznacznej oceny swego przeżycia. Rzekłbym, że Bateson nie dość zważał na kryterium odpowiedniości. Mimo to i mimo iż odczytanie Batesona wydaje się trudne do przyjęcia — jest ono, moim zdaniem, nieco bardziej prawdopodobne aniżeli interpretacja Brooksa. Jego metoda jest także bardziej obiektywna. Gdyby nawet całkiem sobie nie poradził z rozbiorem i przedstawił odczytanie mniej prawdopodobne niż Brooks, to i tak jego metoda pozostałaby zasadniczo poprawna. Zamiast wpisywać w tekst swe własne postawy (Bateson zapewne nie jest panteistą) i zamiast zakładać „uniwersalny wzorzec” ludzkich postaw (nic takiego nie istnieje), spróbował zrekonstruować prawdopodobne postawy autora w takiej mierze, w jakiej pomagają one skonkretyzować znaczenie wiersza. Oczywiście, w dalszym ciągu jest możliwe, że Brooks ma rację, a Bateson się myli. Typowe dla poety postawy nie zawsze znajdują ujście w konkretnym utworze, choć Wordsworth był w tym okresie bardziej konsekwentny niż większość poetów. Jakkolwiek to jest, nigdy nie będziemy pewni, co dany autor miał na myśli, a ponieważ Bateson oparł swoje odczytanie na świadomej rekonstrukcji punktu widzenia poety, musimy tę interpretację traktować jako najbardziej prawdopodobną, dopóki odkrycie jakichś jeszcze nie znanych danych nie sprawi, że za trafniejszą uznamy odmienną rekonstrukcję stanowiska poety.

Postępowanie Batesona jest stosowne wobec wszystkich tekstów, łącznie z anonimowymi. Pozornie wydaje się niemożliwe powoływanie się na prawdopodobny światopogląd autora, gdy pozostaje on nieznan, ale w tym granicznym przypadku interpretujący po prostu dokonuje swej rekonstrukcji psychologicznej na gruncie mniejszej liczby danych. Nawet przy tekstach anonimowych jest rzeczą zasadniczej wagi nie tylko hipotetyczne ustalenie jakiegokolwiek autora, lecz także określenie jego subiektywnego stanowiska, w oparciu o które rekonstruuje się prawdopodobny kontekst. Dlatego tak ważną rzeczą jest datowanie tek-

stów anonimowych. Interpretujący musi nagromadzić jak najwięcej wskazówek dotyczących nie tylko języka [*langue*] oraz gatunku tekstu, ale także postaw kulturowych i osobistych, jakich można się po autorze spodziewać i które wpłyną na konkretyzację jego intencji znaczeniowych. W tym sensie wszelkie teksty, również anonimowe, mają swoje „atrybucje”. Obiektywny badacz stara się swoje atrybucje wypowiedzieć wprost, jasno odkrywając motywy swojej interpretacji. Otwiera to drogę do coraz dokładniejszych odczytań, ponieważ można później sprawdzić założenia, na których się one opierają, oraz ich spójność.

Fakt, że teksty anonimowe można z powodzeniem interpretować nie prowadzi jednak do wniosku, że wszystkie teksty trzeba traktować jako anonimowe, że powinny one, by tak rzec, mówić same za siebie. Dowodziłem już, że żaden tekst nie mówi sam za siebie i że każda rekonstrukcja zakłada z konieczności atrybucję. Te względy silnie przemawiają za tym, że niesłuszny jest postulat, by wszelkie wnioski wyciągać jedynie z samego tekstu. Kiedy np. datujemy tekst anonimowy, to posiłkujemy się wiedzą zdobytą z bardzo różnorodnych źródeł i zestawiamy ją z danymi zaczerpniętymi z tekstu. Jednakże te dane zewnętrzne nie są włączane do lektury tekstu. Przeciwnie, służą do weryfikacji tego, co z tekstu wyczytujemy. Informacja zewnętrzna służy więc ostatecznie wyłącznie jako sprawdzian.

To samo dotyczy informacji związanych z subiektywnym stanowiskiem autora. Niezależnie od źródeł tych informacji, czy to zaczerpniętych z samego tekstu, czy też z tekstu w połączeniu z innymi danymi — informacja ta jest zewnętrzna wobec intencji znaczeniowej jako takiej. Mówiąc ściśle, subiektywne stanowisko autora nie stanowi części jego intencji znaczeniowej nawet wówczas, gdy omawia on wprost swoje uczucia i postawy. Jest to znowu teza Husserla. Przedmiot intencjonalny reprezentowany przez tekst różni się od aktów intencjonalnych, które go wytworzyły. Gdy interpretator ustanawia hipotetyczne stanowisko autora, wówczas współodczuwająco odtwarza akty intencjonalne autora, ale choć taki akt zapośredniczony przez wyobraźnię jest konieczny dla odtworzenia znaczenia, trzeba go odróżniać od samego znaczenia jako takiego. Tekst w żadnym wypadku nie przedstawia subiektywnego stanowiska autora: interpretujący po prostu przyjmuje jakieś stanowisko, aby w ogóle zrozumieć tekst, a jeśli jest samokrytyczny, to stara się zweryfikować swoją interpretację pokazując, że przyjęte przez siebie stanowisko najprawdopodobniej pokrywa się ze stanowiskiem autora.

Oczywiście, czytany tekst jest najpewniejszym źródłem wskazówek co do światopoglądu autora, ponieważ ludzie przyjmują w różnych momentach i sytuacjach rozmaite postawy. Jednakże choćby nawet sam tekst był głównym źródłem wskazówek i choć musi on być zawsze ostateczną instancją, interpretujący powinien starać się, kiedy to tylko jest możliwe, o wykraczanie poza tekst, ponieważ jedynie w ten sposób może

uniknąć błędnego koła. Im uparciej wczytujemy się w tekst z błędnego stanowiska, tym bardziej przekonujące staje się błędne odczytanie. Często trudno odtworzyć stanowisko autora nawet wtedy, gdy się korzysta z wszelkich istotnych danych, toteż utrudnianie sobie procesu wnioskowania ponad konieczność jest aktem samobójczym. Ponieważ wnioski dotyczące światopoglądu autora są ostatecznie zewnętrzne, nie jest żadną cnotą ani zasługą czerpanie ich wyłącznie z tekstu. Nie wolno mylić wyniku odczytania (rozumienia *Sinn* tekstu przez interpretującego) z procesem rekonstrukcji ani z uzasadnianiem tego procesu. *Sinn* jest czymś, co tylko tekst może przedstawiać i ograniczać, natomiast proces rekonstrukcji i uzasadniania zawiera odtworzenie stanów subiektywnych i dlatego musi być oparty na wszelkich dostępnych danych.

Rekonstrukcja psychologiczna wymaga sprawdzenia nie tylko za pomocą kryterium spójności, ale i za pomocą wszystkich innych kryteriów stosowanych do weryfikowania interpretacji. Np. kryterium prawomocności trzeba odnosić do podmiotu mówiącego, ponieważ to *langue* autora jako jego wewnętrzna własność — nie zaś język interpretującego — określa zakres możliwych znaczeń, jakie tekst może przedstawiać. Kryterium odpowiedniości opiera swoją moc na naszym założeniu, że autor chciał coś powiedzieć poprzez każde z użytych wyrażen językowych, a kryterium stosowności gatunkowej ma sens tylko o tyle, o ile autor znał i akceptował konwencje gatunkowe. Fakt, że wszystkie te kryteria odnoszą się ostatecznie do rekonstrukcji psychologicznej nie jest wcale zaskakujący, jeśli pamiętamy, że zweryfikować tekst znaczy po prostu ustalić, iż autor zapewne miał na myśli to, co wyczytaliśmy z tekstu. Pierwszym zadaniem interpretującego jest odtworzenie we własnym umyśle sposobu myślenia autora, jego postaw, jego uwarunkowań kulturowych, słowem — jego świata. Chociaż proces weryfikacji jest wysoce złożony i trudny, to ostatecznie jego zasada jest bardzo prosta — polega na odtworzeniu w wyobraźni podmiotu mówiącego<sup>32</sup>.

Podmiot mówiący nie jest jednak tożsamy z podmiotowością autora jako konkretnej historycznej osoby; odpowiada raczej bardzo wąskiemu i szczególnemu aspektowi całej podmiotowości autora; jest, by tak rzec, tą „częścią” autora, która konkretyzuje czy determinuje znaczenie jego słów<sup>33</sup>. To rozróżnienie jest zupełnie wyraźne w przypadku kłamstwa.

<sup>32</sup> Świadomie ujawniam tu swoją sympatię dla pojęć Diltheya: „*Sichhineinfühlen* [wczuwanie się]” oraz „*Verstehen* [rozumienie]”. Cały mój wywód można traktować jako próbę ugruntowania niektórych zasad hermeneutyki Diltheya w epistemologii Husserla i językoznawstwie de Saussure’a.

<sup>33</sup> E. Spranger (*Zur Theorie des Verstehens und zur geisteswissenschaftlichen Psychologie*. W zbiorze: *Festschrift Johannes Volkelt zum 70. Geburtstag*. München 1918, s. 369) trafnie nazwał taki podmiot „podmiotem kulturowym”. Chcę wyjaśnić, że zasadniczo zgadzam się tutaj z amerykańskimi antyintencjonalistami (w zwykłym sensie tego słowa). Mają rację, gdy wyłączają prywatne sko-

Kiedy chcę kogoś oszukać, moja ukryta świadomość tego, że kłamię nie ma żadnego związku ze znaczeniem mojej wypowiedzi. Jedyną poprawną interpretacją mojego kłamstwa jest — paradoksalnie — potraktowanie go jako twierdzenia prawdziwego, ponieważ jest to jedyna poprawna rekonstrukcja mojej intencji znaczeniowej. W rzeczywistości dopiero wówczas gdy słuchacz pojmie, co mówię (wystawiając sobie, że to prawda), będzie mógł osądzić, że to kłamstwo. Ponieważ przyjąłem stanowisko mówiącego prawdę, stąd znaczenie słowne mojej wypowiedzi byłoby dokładnie takie samo, czy gdybym kłamał rozmyślnie, czy też żywił przekonanie, że to, co mówię, jest prawdą. Innymi słowy, autor może zająć stanowisko różne od swych najgłębszych przekonań — tak samo jak interpretujący musi prawie zawsze zajmować stanowisko odmienne od swego własnego<sup>34</sup>. Jednakże prywatne przeżycia autora są obojętne dla procesu interpretacji. Jedynym ich aspektem nieobojętnym jest ten, który zdeterminował znaczenie jego wypowiedzi, albo — w terminologii Husserla — jej zawartość.

W pewnym sensie wszyscy poeci są oczywiście kłamcami i do pewnego stopnia są nimi wszyscy, którzy mówią cokolwiek; ale rozmyślnie kłamstwo wypowiedziane po to, by oszukać — jest przypadkiem granicznym. W większości przypadków społeczne stanowisko mówiącego nie różni się całkowicie z jego prywatnymi postawami. Nawet w tych razach, gdy mówiący rozmyślnie przyjmuje jakąś rolę, to mimetyczne stanowisko nie jest zazwyczaj ostatecznym czynnikiem determinującym intencję. Np. w utworze scenicznym całe znaczenie roli nie wyznacza postaci jako przedmiotu intencjonalnego; znaczenie to jest tylko składnikiem bardziej złożonej intencji dramaturga. Mówiący sam jest mówiony [*The speaker himself is spoken*]. Najlepszy opis tych coraz dalszych poziomów subiektywności dali filozofowie scholastyczni rozróżniając „intencję pierwszą”, „intencję wtórą” itd. Przykładowo: ironia zawsze polega na objęciu dwu przeciwstawnych stanowisk (poziomów intencjonalnych) przez trzecią, ostateczną intencję złożoną. Podmiot mówiący można określić jako ostateczny i najwięcej ogarniający poziom świadomości determinującej znaczenie wypowiedzi. W przypadku kłamstwa podmiot mówiący zakłada, że mówi prawdę, podczas gdy podmiot rzeczywisty zachowuje prywatną świadomość, iż oszukuje. Podobnie wielu mówiących zachowuje w głębi duszy świadomość tego, co mają na myśli, a ta świadomość może się z wypowiedzią zgadzać lub nie zgadzać, aprobować ją lub nie, jednakże nie uczestniczy w wyznaczaniu jej treści.

---

jarzenia ze znaczenia słownego. Ale teza, że znaczenie słowne jest komunikowalnym aspektem intencji znaczeniowej autora, ma pewne konsekwencje praktyczne. Oznacza, że znaczenie jego wypowiedzi jest tym, co normy językowe pozwalają zrozumieć, nawet jeśli przychodzi to czasem z trudnością.

<sup>34</sup> Ch. Bally (*Linguistique générale et linguistique française*. Berne 1944, s. 37) nazywa to „*dédoublement de la personnalité*”.



Dla interpretacji ten poziom świadomości jest nieistotny i niedostępny. Dla rekonstrukcji i weryfikacji znaczenia wypowiedzi liczy się tylko podmiot mówiący.

Zagadnienia rekonstrukcji psychologicznej wymagałyby oddzielnego wykładu. Tutaj próbowałem jedynie przeciwstawić się obiegowym zastrzeżeniom przeciw korzystaniu z zewnętrznych informacji biograficznych i historycznych wskazując, z jednej strony, na wymogi weryfikacji, a z drugiej — na rozróżnienie pomiędzy podmiotem mówiącym a konkretną osobą „biograficzną”. Będę zadowolony, jeśli ta część moich rozważań, pomimo iż niepełna, przyczyni się do ożywienia na wpół zapomnianego truizmu, że interpretacja jest rekonstrukcją tego, co ktoś drugi miał na myśli. Niewielka odmiana sposobu, w jaki mówimy o tekstach, byłaby zbawienna. Naturalniej jest mówić nie o tym, co tekst powiada, ale co autor miał na myśli, a ten naturalniejszy zwrot jest także bardziej trafny. Ponadto wyrażając się w ten sposób oznajmiamy gotowość (niezbyt widoczną w najnowszej krytyce) podjęcia szczerego i samokrytycznego wysiłku już w pierwszej fazie działalności krytycznej — w fazie rozumienia.

Przełożył *Piotr Graff*